

# STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI  
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:  
WARSZAWA  
Królewska 29A, tel. 301-62  
skrz. poczt. 113  
KONTO P. K. O. Nr. 4.043  
Godziny przyjęć: codziennie prócz  
sobót i niedziel — Redakcji 11.—13.  
Administracji 17.—19.  
Rękopisów nie zwraca się.  
Numer zamyka się w środę

Dziś w numerze:

- |           |              |           |
|-----------|--------------|-----------|
| Kleinbaum | Ludwig       | Braun     |
| Halpern   | Brandstatter | Tillemann |
| Glizer    | Helsztyński  | Strakun   |

20 czerwca 1937

WARSZAWA

11 tamuz 5697

## Kto zdradził?

Dr. M. Kleinbaum

# „Konstytucja już nie obowiązuje...”

Może naprawdę zdradził Tuchaczewski, bohater armii czerwonej i jej marszałek? Może to prawda, że wraz z 7-miu innymi czołowymi generałami sowieckimi spiskował przeciw ZSRR, zaprzedał się wrogiemu mocarstwu, był hitlerowskim agentem, szpiegiem, zdrajcą? — W takim razie jak ostatek może ten regime, którego najwyższe szczeble zgnieły się i przetrzały zdracą główną? Jaka jest brawość, że i pozostali marszałkowie, generałowie, dowódcy korpusów i inni wodzowie „ożyczeni proletariatu” nie pozostają na usługach obcych agentów? Ze wczorajsi sędziowie jutro nie zajmą ław oskarżonych i nie pójdą „pod stienkę” jak to już stało z kandydatem na generalissimusa w razie wojny i niedoszłym reprezentantem Sowietów na uroczystościach koronacyjnych w Londynie? I jakie zaufanie mieć można do armii czerwonej, skoro najwyżsi jej dowódcy służą nieprzyjacielskim państwom faszystowskim i przygotowują rozbiór Związku Radzieckiego? Jak zachęcająco potwornie widowało się skazanemu 8-miu generałom wpłynąć musi na urogi państwa sowieckiego, którzy nie przestają myśleć o wojnie interwencyjnej? Jak przynębiająco wpłynąć musi na sojuszników i przyjaciół Rosji dzisiejszej obraz zginiłszy moralnej, ujawniony tym niesamowitym procesem? I czy mógł ktoś wymyślić bardziej przekonujący dowód słabości Moskwy, niż ten, który zademonstrował światu „słońce najjaśniejsze” Stalin?

„KONSTYTUCJA W TYM KSZTAŁCIE, W JAKIM JĄ W 1935 ROKU UCHWALONO, DZIŚ JUŻ NIE OBOWIĄZUJE... OTÓŻ STWIERDZIĆ NALEŻY, ŻE ŻYCIE STOPNIOWO UCHYLA KLAUZULE O RÓWNOUPRAWNIENIU W POLSCE ŻYDÓW Z RESZTĄ LUDNOŚCI. JEST PRZECIEŻ RZECZĄ OCZYWISTĄ, ŻE JUŻ DZISIAJ ŻYDZI DO RÓWNOUPRAWNIONOŚCI Z POLAKAMI STANOWISKA PRETENSJI SOBIE W POLSCE ROŚCIĆ NIE MOGĄ.”

Cenne to stwierdzenie znaleźliśmy w „Warszawskim Dzienniku Narodowym”, który nb. nie został skonfiskowany, a drobny ten szczegół omawianą tezę pogromowego organu znakomicie ilustruje i potwierdza. Ponieważ jednak zdarzył się niebywały wypadek, że my się całkowicie zgadzamy z pismem endeckim (w ocenie sytuacji prawnej ludności żydowskiej w Polsce, której równouprawnienie zostało przez „życie” uchylone), skorzystamy już z tej nielada okazji, by od siebie dodać kilka przykładów, udowadniających słuszność endeckiego oryktu triumfalnego: „Konstytucja już nie obowiązuje!” — oczywiście w stosunku do Żydów.

Wzemy chociażby t. zw. paragraf aryjski. Szereg organizacji polskich wprowadza ten paragraf do swych statutów, że wymienimy tylko lekarzy, adwokatów, elektryków, restauratorów, asystentów szkół wyższych. Paragraf ten jest wymysłem hitlerowskim, pierwiastkiem ustawodawstwa Trzeciej Rzeszy, które oparte jest na zasadach rasizmu. Rasizm a tym samym paragraf aryjski obce są ustawodawstwu polskiemu, ba, stoją w rażącej sprzeczności z nacelną zasadą Ustawy Zasadniczej, która głosi, że Rzeczpospolita Polska jest wspólnym dobrem w s z y s t k i c h jej obywateli. Jeśli władza wykonawcza rzetelnie chce zachować wierność konstytucji, to przestrzega nie tylko litery jej przepisów, lecz broni także ducha tych przepisów. Odnosne organy władzy administracyjnej mają zatem o-

bowiązek odmawiania swej zgody na wprowadzenie do statutów organizacji społecznych i korporacji zawodowych paragrafu aryjskiego, oraz powinny propagandę na rzecz rasizmu w Polsce traktować jako nielegalną, bo podważającą ustroj prawny (Państwa nie mniej, niż np. propaganda za zniesieniem prywatnej własności i ustroju kapitalistycznego. Nikt chyba nie powie, że w tym rozumieniu konstytucja jest u nas skrupulatnie przestrzegana. Wszak mnożą się aryjskie paragrafy w przeróżnych stowarzyszeniach, a szumia ich reklama prowadzona jest bezkarnie i nieskrępowanie.

Porządek i bezpieczeństwo publiczne w Polsce od lat, okresowo i systematycznie cierpią z powodu awantur na wyższych uczelniach. Ideą przewodnią tych awantur jest pozbawienie młodzieży żydowskiej prawa do nauki. Znow „idea” sprzeczna z duchem konstytucji, z porządkiem prawnym państwa. Rozmaicie próbowano uśmierzyć te awantury, przynoszące tyle strat ogółowi studentów, dobremu imieniu uczelni i prestige’owi Państwa. Próbowano bez policji i z policją, przemówieniami i palkami gumowymi, ojcowskimi apelami i sikawkami, perswazją i represjami (pomiędzy niestosunek pomiędzy tymi dwiema metodami), ale ani razu z ust żadnej Magnificencji, żadnego Ministra Oświaty nie padły słowa potępienia przeciw istocie antykonstytucyjnym żądań „kochanej młodzieży”: owszem, potępiano nieraz gwałty fizyczne, ale nigdy jeszcze nie potępiono gwałtu na pierwszym przykazaniu polskiej konstytucji.

Dalszy przykład. Wiadomo, jak wielkie ma znaczenie dla siły obronnej Państwa stosunek ludności cywilnej do wojska. Wiadomo, że żydzi w Polsce stanowią pokalną odsetek ogółu ludności i bardzo poważny odsetek ludności miejskiej. Poczucie obowiązku i odpowiedzialności za Państwo nakazuje jak najserdeczniej związać i ten odłam ludności z armią polską. Wiadomo jest znaczny udział społeczeństwa żydowskiego we wszystkich akcjach na

ręcz obrony Państwa i znana jest jego gotowość do dalszego dźwigania ciężarów, obowiązków i współodpowiedzialności w tej pierwszorzędnej dziedzinie życia państwowego. Otóż nad tymi wszystkimi względami przechodzi do porządku dziennego pismo tak ostatnio forytowane jak „A. B. C.”, występując z hasłem usunięcia Żydów z armii, pozbawienia nas prawa do — — — obowiązku! Konstytucja polska hołduje równości praw i obowiązków, — ale dotychczas atakowano tylko nasze prawa, dziś już nawet obowiązki nasze są kwestionowane. I nic temu bez prawni nie staje na przeszkodzie. Na całą szerokość pierwszej strony umieszcza „A. B. C.” podjudzający, bezprawny, praworządność podkopujący, konstytucję zieważający napis: „Odebrać żydom prawa polityczne”. Antypaństwowe hasło „wyrzucenia Żydów z wojska”, organ ONR-u w bezcelny sposób uzasadnia cytatami z procesu Chaskielewicz. A organ Stronnictwa Narodowego wpada na inny kapitalny pomysł: „Zakaz zamieszkiwania Żydów w sąsiedztwie obiektów wojskowych powinien być, i przede wszystkim później będzie, wydany. Świeży proces o zabójstwo wachmistrza Bujaka dostarcza tu szeregu nowych argumentów. “ O tych „nowych argumentach” w prasie żydowskiej nie ukazać się nie mogło: konfiskowano artykuły, oświadczenia, odezwy, protesty. Ale prasa Niewiadomskich i Doboszyńskich zachłytywała się z rozkoszy, otrzymując sukurs ze strony tak niespodziewanej i autorytatywnej

To też „Warsz. Dz. Narod.” na tę tak podaną i „urodzajną” niwę rzuca jeszcze jedno ziarno bezprawia: myśl wprowadzenia w Polsce Niepodległej carskiego zakazu zamieszkiwania przez Żydów w kraju poza ograniczoną strefą („czerta osiedłości”). I dla tego nawet carskiego prawa nie widzi organ pogromowy żadnych przeszkód konstytucjonalnych: — „...żydzi, w obronie przed zakazem zamieszkiwania przez nich w pewnych miejscowościach, powoływać się na konstytucję nie mogą.”

W tych warunkach bardzo sympatycznie, ale i też bardzo naiwnie brzmi głos „Polityki” (Buntu Młodych), głos pełen zdziwienia, dlaczego to większość prasy polskiej dała nam wobec pogromu brzeskiego „szkaradny widok kompromisowości posuniętej tak daleko, że aż przekreślającej najbardziej podstawowe zasady etyki i porządku”.

Nie wpraw był pogrom, a po tym dopiero głosy przekreślające zasady etyki i porządku, lecz odwrotnie: właśnie tym codziennym głosem, podważającym zasady etyki i porządku, Polska „zawdzięcza” upiększenie swej historii pogromami antyżydowskimi. A te głosy przeciw etyce i porządkowi publicznemu są coraz głośniejsze, coraz hałaśliwsze, coraz zuchwalsze, coraz bezczelniejsze, coraz agresywniejsze i coraz — swobodniejsze. Tak dalece, że naczelny organ hecy pogromowej mógł się zdobyć na stwierdzenie jawne i otwarte, że Konstytucja uchwalona w 1935 roku, dziś już nie obowiązuje, bowiem „życie stopniowo uchyla” równouprawnienie Żydów.

Nie do nas, nie do ofiar tego „życia”, co zawieszania postanowienia konstytucji, należy tłumaczenie, ile szkód w psychice zbiorowej społeczeństwa polskiego podobne stwierdzenia potrafią narobić, jakie to powoduje spustoszenie w poczuciu prawnym prostego czytelnika, jak doszczętnie to podważa praworządność, wewnętrzna zwartość i spójność Państwa. Nie do nas należy tłumaczenie, że jeśli już życie likwiduje konstytucję, to się ten proces likwidacji nie zatrzyma na jednym punkcie stanowiącym o równości Żydów, lecz dotrze także do pozostałych artykułów, żywo obchodzących ogół ludności a państwo całe. Naszą rzeczą jest samoobrona — polityczna, gospodarcza, kulturalna. Dał nam zaś świadectwo „sam” „Warsz. Dz. Narod.”, że obrona równouprawnienia Żydów jest obroną konstytucji, a więc obroną podstawy prawnej i moralnej Rzeczypospolitej.

A może rewolucję zdradził Stalin? Może przygotowuje likwidację międzynarodowego komunizmu, zwanego bogardliwie trockizmem na rzecz bolszewizmu państwowego, jakiegoś nacjonalizmu sowieckiego i neo-imperializmu rosyjskiego? Może przygotowuje w tym kierunku jakiś radykalny zwrot w polityce zewnętrznej ZSRR, równoległy do przemian nacjonalistycznych i centralistycznych w polityce wewnętrznej? Może przygotowuje porozumienie z Berlinem i zawczasu uszuka wszelkie przypuszczalne ośrodki opozycji i wszelkich możliwych antagonistów i współzawodników, cieszących się autorytetem w masach i w armii? Może więc prawdziwa jest wersja o powtarzającej się historii, o nowym wydaniu cesarizmu czy bonapartyzmu?

Nikt na te pytania nie potrafi odpowiedzieć z całą pewnością. W jednym i w drugim wypadku stoimy wobec niewątpliwego faktu BANKRUKTWA SYSTEMU RZĄDZENIA. Albo ten system istotnie doprowadził do spisku i zdrady wśród najwyższych jego przedstawicieli, gdyż w warunkach dyktatury wszelka opozycja przeciw dyktatorowi może działać i oddziaływać jedynie potajemnie, w ukryciu, a powodzenie osiągnąć może jedynie drogą zamachu lub przewrotu od wewnątrz lub konszachców z nieprzyjacielem zewnętrznym. Albo dyktatura proletariatu szybko zwinęła w dyktaturę partii, ta znow w dyktaturę kliki, a w końcu w dyktaturę jednostki, która budzi zazwyczaj zerozę i odrazę rządami w stylu Nerona i Iwana Groźnego. Tak czy owak — w Rosji bolszewickiej sromotnie ZDRĄDZIŁA DYKTATURA.

Rewolucja w Rosji dokonana została w imię sprawiedliwości społecznej. Ale na sprawiedliwość społeczną składa się nie tylko wyrównanie różnic dobrobytu a niedzą, ale także wyrównanie różnic między władzą a poddaństwem. O ile pod względem podziału dóbr materialnych w Z. S. R. R. istotnie postęp osiągnięto, o tyle pod względem moralnym i humanitarnym, pod względem stosunku państwa do społeczeństwa regime Stalina oznacza pogorszenie w porównaniu z czasami caratu i wykazuje bliźniacze niemal pokrewieństwo z państwami faszystowskimi.

Nie ma sprawiedliwości społecznej bez wolności, bez równości, bez rządów ludu i jego kontroli nad władzą wykonawczą, bez rozdzielenia władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądownictwa, bez DEMOKRACJI.

Smierć Tuchaczewskiego i tow. to sromotna klęska systemu dyktatury i nowe potwierdzenie słuszności idei demokratycznej.

CALAMUS

# Front ludowy i front „wolności”

Paryż, w czerwcu 1937.

(P.P.). Już minął rok od dnia, kiedy Leon Blum odczytał w parlamencie deklarację programową nowoutworzonego gabinetu Frontu Ludowego. Wtedy jeszcze niepewność unosiła się nad Francją. Mało kto kwestionował, że nowy szef rządu jest człowiekiem, zasługującym na zaufanie, obdarzonym wybitnymi zdolnościami i ożywionym jak najlepszą wolą. Nie tu zatem znajdowało się źródło niepewności albo wątpliwości; ich przyczyną był raczej pewien niepokój socjalny, który opanował kraj, rzucając cień niepewności na francuską politykę wewnętrzną. Otóż ze wszystkich objawów, które w czerwcu 1936 r. wskazywały na zbliżanie się okresu niestabilizowania nie pozostało obecnie śladu. Jedna tylko rzecz nie uległa zmianie: siła odporna i wpływ tej formacji, na której rząd się opiera. Wprawdzie zwiększyła się ilość opozycyjnych tygodników, a wraz z tym wzrosły sumy, płynące z pewnych stron na zwalczanie rządu. Czy jednak coś konkretnego wskazuje na rzeczywisty wzrost siły opozycji? Jedynym sprawdzianem tego w państwie demokratycznym są rezultaty wyborów. W jedenastu wypadkach fotele poselskie zostały obsadzone na nowo. Z pośród wybranych, ośmiu holdowało tym samym przekonaniom politycznym, co ich poprzednicy, dwa mandaty, obsadzone dotąd przez reakcjonistów, zostały zdobyte przez posłów Frontu Ludowego, w jedenastym zaś wypadku zwolennik „Krzyża Ognistego” został zastąpiony przez demokratycznego kandydata. W czasie 83-

rotnych wyborów radców departamentowych opozycja utraciła jedną trzecią mandatów. Także w samych szeregach opozycyjnych dokonano się pewne przegrupowanie, ponieważ wyborcy woleli oddać głos na opozycję demokratyczną, a nie ekstremistyczną. Te wybory departamentalne, odbyte prawie we wszystkich częściach kraju, są dobrym wskaźnikiem jego politycznych nastrojów.

Charakterystyczne są także walki wewnętrzne w łonie opozycji, wychodzące na jaw, ilekroć różne jej odłamy stają do rywalizacji wyborczej. Przez ukazanie się na widowni stronnictwa de la Rocque’a i Doriota zostały przekreślone ramy tradycyjnego podziału na stronnictwa. Oba reakcyjne odłamy starały się ostatnio prawie wszędzie propagować własnych kandydatów. Tu źródło nieuniknionych konfliktów z dawnymi grupami pravicowymi. Doriot został więc ogarnięty ambicją powołania t. zw. „Frontu Wolności”, który miałby obejmować wszystkie partie, gotowe podjąć walkę z komunizmem. Myśl ta została podchwyciona przez prasę Trzeciej Rzeszy oraz niektóre dzienniki francuskie. Wielu opozycyjnych parlamentarzystów ustosunkowało się z sympatią wobec inicjatywy Doriota. Nie mniej jednak projekt Doriota spalił na panewce, albowiem płk. de la Rocque, przywódca najbardziej aktywnego odłamu reakcji, odmówił przystąpienia do t. zw. „Frontu Wolności”.

Dla obecnej fazy rozwojowej we Francji charakterystyczna jest okoliczność, że pozaparlamentarna opozycja grup krań-

cowych staje się wprawdzie bardziej hałaśliwa, ale mniej poważna, natomiast opozycja parlamentarna wydaje się być co raz bardziej ospałą i flegmatyczną. Interpelacje pomiędzy jedną a drugą wielką debatą polityczną przybierają coraz bardziej małostkowy i wymuszony charakter, a ośrodkiem powszechnego zainteresowania Izby są raczej udzielane na nie odpowiedzi szefa rządu. Dnia 8. maja rząd osiągnął najwspanialszy rezultat w głosowaniu nad rezolucją zaufania: 380 głosami przeciw 199 obalono interpelację opozycji.

Należy spodziewać się, że lato upłynie pod znakiem dyskusji na temat konieczności stworzenia jednolitego frontu opozycji („Frontu Wolności” lub t. p.). Indywidualistyczny charakter Francuzów, a w szczególności francuskiej prawy wskazuje na to, że skończy się na dyskusjach. Do tego z powodu proklamowania „pauzy” politycznej, opozycja nie będzie miała sposobności urabiania antyrządowych nastrojów. „Pauza” będzie wypełniana pracą bardzo odpowiedzialną i trudną. Podstawowe zmiany wprowadzone w pierwszych miesiącach rządu Frontu Ludowego muszą być zakorzenione w życiu narodu, zasadnicze zdobycze winny być pogłębione przez praktyczne zastosowanie, a obie partie socjalne mają być wychowane do lojalnego korzystania z osiągniętych rezultatów. Przy tym pracą ustawodawczą trwa nadal, chociaż ostatnio nie przybiera już form sensoryjnych. Znaczenie jej nie jest jednak mniejsze. Tak np. z niecierpliwością oczekiwane są przez ludność wiejską złożone przez rząd

obu izbom projekty ustaw rolniczych. Zapowiedziane przez Leona Bluma pełnomocnictwa celne mają spowodować zdecydowane zmiany francuskiej polityki handlowej. Przede wszystkim jednak, po wypełnieniu wspólnych zobowiązań wobec wyborców, partie koalicyjne opracują drugi program wspólnej pracy.

„Pauza” ma więc tylko pozorny i — jak wyraził się szef rządu — moralny charakter. W atmosferze dyscypliny i spokoju wrosło wśród mas poczucie odpowiedzialności za przyszłość. Tylko ono może uchronić przed prowokacjami i przedczesnymi uchwałami. Godny i spokojny przebieg 1. maja, jako prawdziwego święta narodowego, wykazał, że naród wśród paury, naród pracujący, popiera dzieło rządu i widzi w nim nie przegrywkę do krwawych utarczek, ale środek osiągnięcia większego dobrobytu życiowego i życiowej radości. Przygniatająca większość Francuzów pragnie obecnie korzystać z osiągniętego, mile spędzić „dwa niedziele” na tydzień, pragnie korzystać z potniałych biletów kolejowych, pragnie używać sportów, cieszących się poparciem państwa. Obecnie zaś są im te plany, o których tak wiele rozpisuje się prasa państw dyktatorskich. Rozumie się, że myśli się też o przyszłości. Jest to zrozumiałe, jeśli nie zamierza się po wszystkie czasy spoczywać na wawrzynach, odpowiada to też dynamice francuskiego charakteru. „To co osiągnięto — powiedział Leon Blum — nie jest oplaceniem jednorazowego okupu, za który nabywa się prawo do wiecznej bezczynności”.



# WYDARZENIA I ODGŁOSY

## Stracone okazje?

Na początku czerwca odbył się w Warszawie uroczysty obchód dwudziestolecia powstania Armii Polskiej we Francji, nazywanej obecnie „błękitną armią” od koloru noszonych przez nią mundurów, a nazywanej dawniej armią gen. Hallera, czy też popularnie „halerczykami”. W obchodzie tym, zorganizowanym pod przewodnictwem Naczelnego Wodza i najwyższych kierowników armii, nie wziął udziału ani generał Haller, ani też endecy politycy, czynni przed dwudziestu laty w Komitecie Narodowym.

„Kurier Warszawski” poczuł się tym pominięciem dotknięty i zagrożony. W dzień obchodu ukazał się na jego łamach czysto historyczny artykuł p. St. Strońskiego, ograniczający się do wypuklenia roli Komitetu Narodowego przy tworzeniu armii Hallera i nie wypowiadający zbędnych już konkluzji. Nie zabrakło też w tym „historycznym” numerze „K. W.” liczących zdjąć gen. Hallera z francuskimi męczami stanu oraz z politykami endecy. Dopiero parę dni po obchodzie p. B. K. wypowiedział wyraźnie to, do czego p. St. Stroński czynił historyczne aluzje. „Stracone okazje” — oto wymowna nazwa artykułu wybitnego publicysty narodowopracowitego. Bo trzeba wiedzieć, że p. B. K. wziął bardzo na serio tendencje zdencjonalizujące plk. Koca, wobec których ustosunkował się z sympatią i z oczekiwaniem. Program „deklaracji” znalazł na ogół uznanie p. B. K., dla którego najważniejszą rzeczą jest kwestia,  **kto i jak ma go realizować**. Otóż umiarkowanie endecy polityk życzyliby sobie oczywiście, aby do realizowania programu „deklaracji”, a więc ściślej do **władzy w państwie**, została powołana sanacyjno-endecka koalicja. Jedną z okazji zainicjowania takiego porozumienia miałyby być zaproszenie Dmowskiego i Hallera na uroczystości „błękitnej armii”. Jak wiadomo, nie uczyniono tego, więc p. B. K. wylewa żale nad straconymi okazjami.

Naszemu zdaniem w żalach tych tkwi pewne nieporozumienie. Okazje, na których politykom rzeczywiście zależy, nigdy nie bywają stracone. Cała rzecz, że inaczej sobie wyobrażają zjednoczenie organizatorów „Ozonu”, inaczej zaś umiarkowanie-endecy przywódcy. Pierwsi chcieliby nowymi hasłami nacjonalistycznymi przeciągnąć na swoją stronę te części społeczeństwa, polskiego, które dotąd znajdowały się pod wpływami endecji, ale z wyłączeniem czołowych przywódców i ponad ich głowami — drudzy zaś pragną koalicji, a więc podziału wpływów, władzy i... posad.

Jak dotąd, o wyborze metod akcji „zjednoczeniowej” decydują kierownicy „Ozonu”. Czy jednak uda się im zrealizowanie własnych koncepcji taktycznych? Metody z okresu rządów von Papena w Niemczech przedhitlerowskich nasuwają nam pewne analogie.

Analogie są oczywiście tylko analogiami, które mogą, ale nie muszą się sprawdzać. W każdym razie dla panów B. K. mogą być one pewnym pocieszeniem, że nie wszystkie „okazje”, na które czekają, są już stracone. Natomiast dla inicjatorów nowej taktyki „sanacji” analogie te winny być poważnym „memento”.

## Fiasco ukraińskiej ugody

Ugoda, zawarta przed dwoma laty pomiędzy rządem plk. Stawka a UNDO-em — załamała się obecnie na całej linii. Dowodzą tego już nietylko głosy krytyki ze strony demokratycznych stronnictw ukraińskich i opozycji UNDO-a, ale także artykuły w „Dile” i opinie członków obecnej Ukraińskiej Reprezentacji parlamentarnej.

Więcej: nawet „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, od lat konsekwentnie propagujący koncepcję ugody, obecnie zmuszony jest stwierdzić „załamanie kursu normalizacyjnego” oraz „polsko-ukraińską wojnę polityczną”. W artykule red. W. Bączkowskiego p. t. „Na zakręcie” czytamy m. in.:

„Nie rozważając rzeczy stwierdzić należy, że wskutek tej współpracy agentur z głupotą, mającej za ślepy szowinizm, przyszło do załamania kursu normalizacyjnego, do faktycznej, typowo-współczesnej, tzn. bez formalnego ogłoszenia, polsko-ukraińskiej wojny politycznej. Powody wysunięte też nie były jakie: sprawy stanu posiadania polskiego dla Polaków i ukraińskiego dla Ukraińców: jak wy swego, to my swego. Do sprawy normalnej rywalizacji pod jednym dachem państwowym, regulującym wszelkie wybujałości, przyszło do nieuregulowanej, anarchicznej walki. Zamknięto oczy na wszystko inne i zajęto pozycję, którą Polska przegrała i za czasów B. Chmielnickiego, gdy broniła nie

swej racji państwowej, lecz stanu posiadania bezsiłnych tetracuszów, królewiat i ich klamkowiczów, którą Polska przegrała i za króla Stasia, gdy arcywłasność polska na kresach była koniem trojańskim wpływów królewskich, którą Polska przegrała i w czasie wyprawy kijowskiej, m. i. na tle reperkusji restauratorskich bezdusznej polskiej własności materialnej ex-załóżców, nowobogackich ekonomów i innych fernali polski na prawym brzegu Dniepru. Reasumując, idące w górę, wzmacniające Polskę pod względem obrony stosunki polsko-ukraińskie począwszy od katastrofalnie, dając dzisiaj niepokojący obraz pozorów trwającej rzekomo normalizacji, stwarzającej jeszcze jeden, nowy parawanik dla smutnej rzeczywistości”.

„Polska na odcinku stosunków polsko-ukraińskich poszła „wzwyż”. Postulat obrony przyjął wyrodną formę militarystyki stosunków pomiędzy Ukraińcami i Polakami w Polsce ku zadolowaniu tego, co się zowie tertius gaudens. Trudne w wyciąganiu w górę stosunki polsko-ukraińskie łatwo i szybko potoczyły się i toczą w dół”.

Zawsze dawaliśmy wyraz przekonaniu, że tylko w ramach systemu demokracji parlamentarnej możliwe jest osiągnięcie harmonijnej współpracy politycznej i zgodnego współżycia pomiędzy narodem większościowym a mniejszościami narodowymi. Dlatego sceptycznie i krytycznie odnosiliśmy się do rozmaitych „ugód” (przede wszystkim do „ugody” żydowskiej, ale także do ukraińskiej i niemieckiej), zawieranych w obecnych warunkach. Ostatnie objawy ewolucji systemu w kierunku nacjonalistycznym, i związane z tym przeobrażenia na odcinku mniejszościowym, potwierdzają tylko słuszność naszej prognozy.

Także obecni umiarkowani przywódcy UNDO-a przekonali się, acz ponieważ, o iluzoryczności „ugody” w teraźniejszych warunkach. W przededniu kongresu krajowego UNDO-a daje się u nich zaobser-

wować wyraźny zwrot w kierunku dawnych, niezależnych i radykalnych tradycji politycznych najpotężniejszego stronnictwa ukraińskiego w Polsce „Swoboda”, oficjalny organ UNDO-a, pisze:

„Staliśmy i stoimy na stanowisku, że Państwo Polskie ma obowiązek wykonać swoje zobowiązania międzynarodowe wobec narodu ukraińskiego. W szczególności Rada Ambasadorów w swojej uchwałę z dnia 14 marca 1923 r. przyznała Polsce Galicję Wschodnią pod warunkiem nadania temu krajowi ustroju autonomicznego. Domagamy się od Państwa Polskiego, aby zgodnie z uchwałą Rady Ambasadorów wykonała swoje zobowiązania o charakterze międzynarodowym, w postaci autonomii terytorialnej. Wymagamy jednak, aby ustroj autonomiczny rozszerzony został na wszystkie ziemie ukraińskie w granicach Państwa Polskiego położone”.

## Ukraińcy a antysemityzm

„Dilo” w artykule pod wymownym tytułem „Po Żydach kolej na nas!” zajmo się wzrostem nastrojów i „odruczów” antysemickich części społeczeństwa polskiego.

Pragnąc uzyskać sukurs w walce z Żydami, elementy te jednocześnie wniecają hece antyukraińskie.

Ocena antysemityzmu i jego nieuniknionych konsekwencji w stosunku do Ukraińców, jest ze strony ukraińskiego dziennika bardzo słuszna. Należałoby się więc spodziewać, że ukraińska opinia publiczna, świadoma istotnych niebezpieczeństw antysemityzmu dla własnego społeczeństwa, zważać będzie wszelkie jego przejawy w tymże „Dile” znajdujemy takie oto „kawałki” antysemickie:

Otóż plaga odpustów cerkiewnych miała być istne jarmarki, urządzone przez Żydów koło cerkwi. Żydzi handlowali także dewocjonaliami. Ukraińcy zaś, propa-

gujący własny handel poczęli usuwać Żydów z pod cerkwi na uroczystościach odpustowych. Dnia 21 i 22 maja odbył się odpust w Krechowiu k. Żółkwi, o którym „Dilo” opowiada takie cuda i bajeczki:

„Pierwszy raz w swej historii odpust ten odbył się bez udziału Żydów oraz bez karuzeli. Żydzi jednak pchali się ze swoim towarem, pomimo że była sobota, lecz ich spokojnie wyproszono. Jeden z nich przyjechał i stanął z furą koło krzyża-figury. Podszedł do figury, ukląkł, przeżegnał się i zaczął niby modlić się, ale i to mu nie pomogło. Poznano go i kazano wracać, skąd przybył”.

Więc jak to jest z tym antysemityzmem u „Dila”? W artykułach wstępnych ostrzeżają się przed jego niebezpieczeństwem, a w kronikarskich notatkach niezgorzej się go propaguje?

## Polak o polskiej prasie

Stanowisko większości organów prasy polskiej wobec tragedii, która 13 maja 1937 r. rozegrała się w Brześciu n. B., przejdzie już do historii. Jedynie prasa lewicowa i demokratyczna spełniła elementarny obowiązek ludzki — potępiła pogrom. Pamiętne stanowisko prasy „sanacyjnej” i endeckiej wobec tragedii brzeskiej staraliśmy się już zobrazować i zakwalifikować na naszych łamach. Ciekawszemu jednak wiedzieć, w jaki sposób stanowisko to kwalifikują Polacy — wcale nie demokraci i nie lewicowcy, ale poprostu: **uczciwi Polacy**. Oto w konserwatywnej „Polityce” ukazał się list do redakcji p. Aleksandra Bocheńskiego, który przytaczamy w całości.

„Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Mam wrażenie, że prasa nie zgadzająca się, delikatnie mówiąc, z pogromami, to jest prasa polska która w swoim własnym pojęciu potępiła je czy potępić powinna, dziwnie słabo zareagowała na pogrom brzeski. Pomiędzy mil-

czaniem prasę endecką, jak Dziennik Narodowy czy ABC. Niegodne stanowisko pierwszego, haniebne dowcipy drugiego, przeszły wprawdzie wszystko co można było nawet z tej strony oczekiwać, ale ostatecznie istnienie u nas prasy wyrażającej tolerancję lub radość wobec pogromów, jest faktem do którego mieliśmy czas się przyzwyczaić, choć na który nie możemy się nigdy zgodzić.

Prasa nie endecka, ale sanacyjno-endecka, lub flirtująca z endecją dają nam szkaradny widok kompromisowości posuniętej tak daleko, że aż przekreślającej najbardziej podstawowe zasady etyki i porządku. Co mnie dziwi jednak najbardziej to głosy przeciwne pogromom, które zawsze wypowiadają się w ten sposób: najpierw zbierają z wielkim nakładem czasu i miejsca wszystkie argumenty antysemickie, mogące zachęcić do pogromów. Potem, jedną dziesiątą część miejsca jakiej poświęcili niebezpieczeństwu żydowskiemu, poświęcają sprawom pogromów, zapewniając, że są przeciwne załatwieniu tych spraw drogami gwałtów.

Polowanie na popularność sprawi, że historyk naszych czasów będzie miał przed sobą trudną do rozwiązania zagadkę: jedynymy odruchem potępienia żydów, zamiast jedynymy odruchem potępiającego pogromy. A jednak nie mogę się oprzeć przekonaniu, że pod tą skorupą pism, które dla względów taktycznych, dla nadziei czy obawy że endecy dojdą do władzy, dają nam zakłamany obraz swoich przekonań, kryje się u ogromnej większości Polaków zdecydowane potępienie dla pogromów, bez względu na takie czy inne zapatrywanie na problem żydowski w Polsce.

Aleksander Bocheński.

## Sport a polityka

Publiczność sportowa w Polsce od czterech blisko lat zdążyła się już przyzwyczaić do częstych odwiedzin niemieckich zespołów sportowych. Kiedy zaś z różnych stron wyrażano zdziwienie z powodu tej nagłej przyjaźni, kiedy pytano się, czemu to właśnie od r. 1933 tak pięknie ukazała się polsko-niemieckie braterstwo sportowe, — padała odpowiedź: **sport nie ma nic do polityki**.

Bardzo pięknie. Ale zasada ta, jeśli nie ma być zaprzeczeniem samej siebie, winna obowiązywać  **powszechnie i zawsze**. Czynienie od niej jakichkolwiek odchyleń, jakichkolwiek wyjątków — oznaczać będzie wprowadzenie polityki do sportu.

Taki właśnie wyjątek poczyniono w ostatnich dniach w stosunku do reprezentacyjnej drużyny futbolowej **Basków**, której uniemożliwiono rozegranie zapowiadzanego meczu w Warszawie. Miało to być skutkiem oszczerczej kampanii, prowadzonej przeciw Baskom przez organ entuzjastów podboju Abisynii i ujarzmienia Hiszpanii — „I. K. C.”. Także stanowisko władz P. Z. P. N. miało przyczynić się do tej decyzji.

A więc: sport czy polityka?

„Robotnik” ogłasza ciekawy wywiad z członkami baskijskiej drużyny z Bilbao:

— Jakiego zapatrywania jesteście?

— Jesteśmy katolikami, a jednocześnie gorliwymi zwolennikami **Rządu Ludowego Hiszpanii**, powstałego z woli ludu hiszpańskiego.

— Jakie jest wasze nastawienie co do wyniku wojny domowej?

— Zaprzeczamy, jakoby to była tylko wojna domowa, jest to interwencja faszystowska, napad na nasz niewinny lud.

Co do wyniku jesteśmy optymistycznie nastrojeni, bo liczymy na dzielny i bohaterki duch naszego ludu.

— Co sądzicie o katastrofie gen. Mola i tow.?

— Jesteśmy zdania, że gen. Mola padł ofiarą gen. Franco, który się chciał pozbyć poważnego dlań konkurenta, i spodziewamy się więcej takich „katastrof” między zdradzieckimi generałami.

— Dlaczego w czasie wojny domowej, kiedy każda siła jest potrzebna dla obrony kraju, przeprowadzacie zawody piłki nożnej?

— Dlatego, ażeby demonstrować całemu światu demokratyzm, że my tej wojny nie chcemy, a nawet teraz, mimo wojny, dbamy o sport, wreszcie musimy materialnie pomóc dla obrony naszego kraju od zalewu barbarzyństwa. Wszędzie jesteśmy mile widziani i cieszymy się sympatiami mas wszystkich krajów demokratycznych, co jest dla nas triumfem, że świat demokratyczny jest po naszej stronie.

Inż. A. Glizer

# Effendi górami

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

Zdziwienie, które nas nieraz ogarnia wobec trudnej do zrozumienia ustepliwłości rządu palestyńskiego w stosunku do effendich arabskich, powinno być poważnie znaleźć po przyjrzeniu się taktyce tegoż rządu w sprawach wewnętrzno-żydowskich. Jak wiadomo, została Petach-Tikwa, macierz kolonii żydowskich w Palestynie niedawno przemianowana na miasto, drugie żydowskie miasto po Tel-Awivie. Miasto musi mieć oczywiście radę miejską. Ordynacja wyborcza wiąże z tą radą prawo głosu z minimum opłacanego podatku miejskiego. Nie ma w tym żadnej niespodzianki: taka jest „demokratyczna” praktyka wszystkich miast palestyńskich na podstawie obowiązującej ustawy samorządowej. Dziwniejsze było określenie granic nowego miasta. Okazało się, że kompetencje rady miejskiej Petach-Tikwy ograniczone są do samego tylko centrum kolonii: obszar plantacji pomarańczowych z jednej strony, dzielnic za robotniczych z drugiej — znalazł się poza granicami „miasta”. Z największego ze średnich miast Palestyny (poza Tel-Awivem, Jerozolimą, Haifą i Jaffą) skurczyła się Petach-Tikwa wbrew opinii Agencji Żydowskiej do rozmiarów małego miasteczka. Za to stało się zadostępnym „Hitachdut Haikarim” („Związek Rolników” — organizacji żydowskich plantatorów, na której czele stoi Mojżesz Smilański). Właściciele parcesów nie chcieli płacić podatków miejskich od swoich posiadłości i dlatego wyłączono je spod władzy municypalnej. Zależało im na usunięciu robotników od wpływu na radę miejską i dlatego zamieniono dzielnice robotnicze na klientów, którzy „kupują” świadczenia miejskie (wodę itd.) od miasta Petach-Tikwy, ale to, co za to płać, nie nazywa się, jak w centrum, podatkiem, lecz tylko opłatą i nie uprawnia do udziału w wyborach. Rzecz oczywista, że tego rodzaju ordynacja zapewni większość plantatorom i tworzy taką radę miejską, jakiej sobie właściciele parcesów życzą.

Nie na tym koniec. Dla obszarów nie objętych władzą rady miejskiej Petach-Tikwy, utworzona zostaje rada miejska.

Petach-Tikwa będzie się więc mogła pochłubić czymś zupełnie wyjątkowym: istnieniem dwóch równoległych władz municypalnych w jednej miejscowości. I czymś jeszcze bardziej wyjątkowym: posiadaniem ordynacji wyborczej, dla której trudno znaleźć pierwowzór. Ordynacja ta, ogłoszona w tych dniach, wiąże po prostu prawo głosu z posiadaniem ziemi. Trzeba mieć ukończonych lat 24 i co najmniej być od 3 lat właścicielem przynajmniej 10 dunamów, aby dostąpić zaszczytu wciągnięcia na listę wyborców rady miejskiej Petach-Tikwy. W ten sposób będą mieli prawo głosu tylko „patryjuszcy”. Kupcy, rzemieślnicy, inteligencja pracująca, robotnicy (nawet tacy, którzy mają własny domek i małe gospodarstwo wiejskie) są bezapelacyjnie wyłączeni. Nawet właściciel parcesu musi dostatecznie nasiąknąć „duchem” Petach-Tikwy, zanim (po 3 latach) zdobędzie prawo wyborcze. Dla ducha tego zaś najbardziej może charakterystyczny jest jeszcze jeden przepis: członkowie towaryzystw spółdzielczych (t. zn. kibuców) otrzymują jeden głos na każde 100 dunamów posiadanej przez nich ziemi. Nie wystarczy posiadanie gruntów. Ziemia ziemi nierówna: 10 dunamom prywatnym dopiero 100 dunamów kolektywnych potrafi dorównać.

Byłoby to wszystko dosyć śmieszne, gdyby nie było — przykre. Przykre jest pomyśleć, że petach-tikwowie „dziedziczą” do potomkowie pierwszych pionierów żydowskiej kolonizacji rolnej w Palestynie i że taki jest ich stosunek i takie metody wobec obecnych pionierów. Przykre jest uświadomić sobie, jak ci sami „dziedziczą” z Petach-Tikwy „skądinąd nie przestają protestować przeciw klasowości, którą robotnicy do Palestyny ich zdaniem wprowadzają, a od której oni sami są jak wiadomo, bardzo dalecy (dowodem — ordynacja wyborcza Petach-Tikwy). Smutne to, ale nie — niespodziewane. Stosunek tej cienkiej warstwy plantatorów do spraw ogólnie nie był nigdy tajemnicą. Wystarczy przypomnieć ich stosunek do problemu pracy żydowskiej, aby

się przekonać, że niczego od nich oczekiwać nie można.

Jest w tym wszystkim jeszcze jeden czynnik: rząd. Co skłania rząd palestyński do wydawania ustaw, jakich pragną właściciele parcesów? Zapewne, rząd szuka warstw, na których mógłby się oprzeć, i nie bez pewnej słuszności liczy na to, że nieliczna, ale ekonomicznie doniosła warstwa plantatorów może być skłonniejsza do polityki oportunistycznej od innych ugrupowań społecznych. Ale w warunkach palestyńskich trudno przypisywać tej warstwie tyle siły i wpływu, aby warto było w jawny sposób krzywdzić całą resztę ludności na rzecz grupy, która bynajmniej nie jest najsilniejsza i która zapewne nie jest w stanie dać należytego ekwiwalentu.

Jest w tym ogólniejsze zjawisko. Metoda opierania się na warstwie panującej weszła widocznie głęboko w angielską rutynę kolonialną, że wpływ jej jest widoczny nawet wtedy, gdy analogiczna warstwa w jednym z krajów wcale nie jest panująca. Jeśli taki jest stosunek rządu do żydowskich „effendich”, dla których przedstawiciele naprawdę demokratycznej (u siebie) Anglii gotowi są wydawać antydemokratyczne ustawy, których w metropolii chyba w ogóle pokazałyby nie było można, — czemuż się dziwić, że tenże rząd tak powolny jest życzeniem prawdziwych effendich? Wśród Arabów effendi naprawdę panuje, a przy poparciu rządu będzie mógł chyba jeszcze długie lata utrzymać swe panowanie. Kolonizacja żydowska podkopyje je i odpowiedni stosunek rządu mógłby je w krótkim czasie gruntownie podważyć. Zmieniłoby to radykalnie oblicze kraju, byłoby może najlepszym rozwiązaniem problemu, nad którym głowi się od pół roku specjalna komisja Jego Królewskiej Mości. Cóż z tego, i kiedy rutyna kolonialna obowiązująca widocznie i w kraju mandatowym.

Co zwycięży: rutyna, czy sam mandat, — oto jedno z pytań, na które odpowie wkrótce sprawozdanie lorda Peel'a i jego kolegów.

Tel-Aviv, 15.6.37.

## DO P. T. CZYTELNIKÓW

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że pismo nasze jest do nabycia we wszystkich miejscowościach kuracyjnych.

Administracja



# W 15-tą rocznicę zamordowania Rathenau'a

Emil Ludwig

## Rathenau — Niemiecki Europejczyk

Wierzący katolik, człowiek z ludu południowych Niemiec, zaprzęgi Rathenau'a do służby dla wspólnego dobra kraju. Wirth, zrazu minister skarbu, potem kanclerz państwa, przeciwieństwo Rathenau'a pod względem charakteru i wykształcenia, żywił osobiście zaufanie do tego nienawidzonego męża: zaryzykował zaproszenie go, wbrew głosom przemysłowców i socjalistów, na jedną z pierwszych konferencji w charakterze rzeczoznawcy. Rathenau zrozumiał, że tylko odbudowa Francji może uruchomić odnowa przemysł niemiecki, ale zarazem też „uregulować stosunek do Francji, poprawić zawarty pokój, przekształcić odszkodowania i złaгодzić je, odstąpić w ten sposób na wewnętrzne stosunki w Niemczech i wzmacnić w nich ducha“. W pojmowaniu tego zjednoczyli się w nim moralista i światowiec, bankier i europejczyk. Gdy tedy na konferencji w Spa Stines chciał odrzucić żądania ententy i zaryzykować, niech wojska jej wkroczą do Niemiec, Rathenau wystąpił przeciwko niemu w wielkiej mowie wygłoszonej w gronie delegacji niemieckiej, dowiódł, że tylko pertraktacje mogą doprowadzić do stopniowej zmiany traktatu wersalskiego, argumentami tymi przeciągnął innych na swoją stronę i rozpoczął w ten sposób t. zw. politykę spełniania warunków pokoju („Erfüllungspolitik“), był jednak dość mądry, żeby zażądać jednocześnie pertraktacji z Rosją.

Na to Stines zaczął rozpuzszczać pogłoski, że Rathenau chce tylko zakłócić wraz z Loucheniem wielki trust elektryczny, że jakoby nie pojmuje on nic z wielkiej niedoli Niemiec, że ma „cudzoziemską duszę“. Ten awanturnik bez jednej myśli społecznej w głowie, ten bandyta gospodarczy, który w czasie wojny domagał się zatrzymania na zawsze wszystkich skarbowych naturalnych w terytoriach okupowanych na zachodzie, aby wielokrotnie powiększyć swe własne przedsiębiorstwo, Cagliostro, który w czasie nędzy w swej ojczyźnie i na tej nędzy zrobił największy majątek, posiadany kiedykolwiek przez jakiegokolwiek Niemca; człowiek, który do spółki z kilku innymi sprowadził na kraj inflację, aby na niej w sposób niesłychany się obwoić; który wreszcie na parę dni przed śmiercią takie poczynił w testamentie rozporządzenia, aby zrabować swemu głodującemu narodowi nawet miliony podatku spadkowego, — ten człowiek poważał się wtedy szkalować idealistę, który bez najmniejszej myśli o zysku stanął do szeregu, gdy chodziło o odbudowę kraju, i który właśnie w owych tygodniach był pisal:

„Będzie musiał jeden za drugim do fosy akakać, aż zapełniona, uda się wreszcie przebyć. Ale nie przejdzie się jej nigdy, jeżeli ktoś pierwszy do niej nie skoczy... Zadanie swoje rozumie w ten sposób, że mam prostować drogi notomości. Pierwszy dwaj, trzech ludzi może tylko wskazać drogę, a czwarty ją zbuduje. Lecz początek przez kogoś musi być uczyniony“.

Teraz więc oto, mianowany przez Wirtha ministrem odbudowy pisał do mnie, w tych dniach powzięcia najcięższego postanowienia i stanięcia w obliczu nieznanego. Odrodzilem się od 30-stu lat pracy mego życia i oto jestem jak w roku 1914, tylko o więcej niż siedem lat starszy“. Od tej chwili droga Rathenau'a wiedzie stromo w górę, jest to ostatni rok jego życia i on to czuje.

Zrazu dochodzi w pięć minut, że tak powiem, do porozumienia z Loucheniem, ażeby zamiast płacić w złocie co obniża wartość marki, dokonywać dostaw rzeczowych niemieckich do Francji za pośrednictwem towarzystw kontrolowanych. Wieczorem tego dnia, gdy wrócił z owych pertraktacji w Wiesbaden, widziałem się z nim; był ożywiony, czuły i powiedział do mnie, że oto Niemcy po dwóch latach pustki powracają znowu do stokunków ze światem, i objaśnił nam wrażenie, w jaki sposób, z tego punktu wychodząc, można będzie rzucić dalej walkę z samym traktatem wersalskim. Ale wkrótce potem przemysł obu krajów zaoprotował: Francuzom chodziło o konkurencję Niemcom, Niemcom — o to, że mieli być placeni w markach, a woleli być raczej nabijani zamiast tego kabzy dobrnymi podówczas frankami. Gdyby plan Rathenau'a był przeprowadzony, nie byłby on dopuścił do okupacji Rury i zapobiegł spadkowi marki i franka.

Gdy wkrótce potem, jesienią 1921 roku, Rathenau miał prowadzić pertraktacje w Londynie i osiadłszy niejako więźniem w małym hoteliku, mimo to jako pierwszy obcował na równym stopniu ze swymi dawnymi przyjaciółmi ze świata interesów, udało mu się też pierwszym uzyskać od Lloyd George'a obniżkę raty w złocie, wyznaczonej na rok następny. Poczem namówił tego ministra angielskiego do od-

budowania Rosji na spółkę z Europą, a dalej do zawarcia paktu o Ren z Belgią, Francją i ewentualnie z Niemcami. Rathenau dał wówczas w ciągu kilku dni początek polityce europejskiej przeciwko Rosji i późniejszemu traktatowi lokareńskiemu. Przy tym był on tu tylko czymś w rodzaju komisarza Rzeszy.

Ale przewagę miał nad innymi tak olbrzymią, że zaraz potem mianowany został ministrem spraw zagranicznych, pomimo protestów swych kolegów ze świata finansowego, pomimo oporu socjalistów, no i naturalnie intryg Wilhelmstrasse. Było to na pięć miesięcy przed jego śmiercią; sam on mówił wtedy o niebezpieczeństwie, w którym się znajduje „wskutek nieuniknionego przeciwieństwa między wszelką rozumną polityką zagraniczną Niemiec a nastrojem mas ludowych“. Niebezpieczeństwo to widział, ryzyko podejmował z całą świadomością i zapłacił najwyższą cenę życia. W takiej godzinie ambicja powoduje coprawda, każdym człowiekiem czynu, ale uważając, że stanowiła ona główny motyw postępowania Rathenau'a, ulega się zdziwieniu; ja sam dość długo miałem to zdziwienie, bo owej zimy nie widziałem go i dziś dopiero znam poufne listy, dowodzące ponad wszelką wątpliwość, że był on wówczas zdecydowany na śmierć dla dobra kraju.

„Z ciężkim sercem — pisał do przyjaciółki wieczorem po nominacji — wspominać o Pani, w tej nowej godzinie. Słyszała Pani od Feliksa, jaką musiałem powziąć dzisiaj decyzję; przed zdaniem tym stoję, pełen głębokich i poważnych wątpliwości. Co może jednostka przeciw wzburzonemu światu, z wrogiem za plecami, ze świadomością swych słabych stron i ograniczonych środków? Włożę w to swoją całą dobrą wolę, a gdy ona nie wystarczy, Pani nie opuści mnie jak inni“.

I teraz oto był on sam. Urządził sobie dwa skromne pokoje w ministerium w ten sposób, ażeby ze swym przyzwyczajonym meblowaniem, pochodzącym z oszczędnych a intensywnych czasów, odpowiadały znowu dniowi dzisiejszemu. Poprzedniego lata, odwiedziwszy go w jego majątku,

przesłał mu był cierń, znalezione u niego w ogrodzie, i liść laurowy z mego. Na wiersz, który przysłał mi, odpowiedział on wierszem, zakończonym słowami, iż „korony plecione są z cierni i wawrzyna“. Szukał sławy, lecz nastroj jego ku cierniom się zwracał.

Wieczorem, przed wyjazdem na konferencję w Genui, na której po raz pierwszy i ostatni reprezentować miał Niemcy, pisał do swej przyjaciółki: „Ten czas... Najcięższy z mego życia, i nie jak tylko pożegnanie. Wiem, iż to, co chcę nie chcąc przedsięwziąć muszę, oznacza przełom w moim życiu... Jeżeli wrócę, wszystko się na mnie zwał“. Do tego stopnia pełen był myśli o śmierci, a to „jeśli wrócę“, pod piórem człowieka zdrowego lat czterdziestu kilku świadczy też, iż liczył się z możliwością zamachu na niego zagranicą.

Gdy podówczas, na Wielkanoc 1922 r., Lloyd George, jako sędzia rozjemcy świata, prowadził potrójną i poczwórą grę, gdy uwodził złudnymi nadziejami handlu zamiennego serca Rosjan, którzy po raz pierwszy zjawili się wtedy na konferencji europejskiej, oglądani jak dzikie zwierzęta, gdy po całych dniach szachrowano, rozprawiając o długach wojennych caratu i o kontrproponcjach Rosji z czasów Denikina — Rathenau zdecydował się w dwadzieścia cztery godziny zagrać grę przewencyjną i w dzień Wielkićjocy zawarł z Rosją pierwszy traktat w Rapallo, który dowiódł, że powalone Niemcy znowu są zdolne zawierać sojusze. Wrażenie tego faktu, podanego w dniu następnym do wiadomości publicznej, było tak katastroficzne, że i ja, który byłem sprawozdawcą z konferencji, uległem zdziwieniu i pisałem wprawdzie za samym traktatem, ale przeciw momentowi, w którym go zawarto. Dnia następnego Rathenau zaprosił mnie do siebie; zobaczyłem go dopiero po północy, jak ożywiony i elegancki powracał z jakiegoś obiadu politycznego, ze wszęch miar o młodzieńcy, ze wszęch miar pewny siebie i swych postępków, trzymający się z dala od tych licznych metafor, którymi kiedy-

indziej ozdabiał swoje wypowiedzi, ale za to nastrojony więcej na tonację dur, ochoczy do walki, twórczy. Gdym mu oznajmił na jego zapytanie, iż traktat, który zawarł, może rozbić konferencję, odpowiedział:

„Nie, ta konferencja w powietrze nie wyleci. Nie mogłem wprzód zawrzeć traktatu z Rosjanami, bo nie byłby nikt potem do Genui przyjechał, a nieco później byłoby już za późno, gdyż Rosjanie mieli właśnie sfinalizować sprawę ze stroną przeciwną“. I na wzajemne z mej strony zapytanie dodał:

„Na to nie mogę nic poradzić. Objąłem kraj w takim stanie, w jakim go pan Ludendorff zostawił“.

Pod wpływem jego pewności sceptycyzm mój przysnął i pożegnałem go pełen podziwu dla stanowczości, z jaką działał. Było to na parę tygodni przed jego zamordowaniem. Nie widziałem go już więcej. On jeden z tej konferencji powrócił do domu z czymś: przywiózł nie tylko traktat, ale i początek powracającego zwolna zaufania świata do Niemiec dla których wtedy on sam jeden i on osobiście odzyskał ten skarb nieoceniony. On osiągnął to, że Poincaré nie odważył się wkroczyć nad Ren, chociaż dosłowne brzmienie traktatu wersalskiego upoważniało go do tego. Rathenau po raz drugi uratował swój kraj od nieprzyjaciela.

Gdy wrócił do Niemiec, rzucili się na niego wszyscy ci, co zrazu triumfalnie traktat powitali. Helferich usiłował wszelkimi środkami unicestwić go moralnie i w parlamencie i poza nim; słowa Stinnesa o „cudzoziemskiej duszy“ i kalumnie Ludendorffa przenikały do mas ludowych; żołnierze awanturujący się na wschodzie, śpiewali:

„Bij, morduj, Germanio cała, żyda-parcha Rathenau!“

Był to nastroj narodu, który ani nie mógł przegrać, ani się nie chciał porużać, który, nawet obezwładniony, przysięgał na przemoc i zdecydowany był zerwać w proch każdego europejczyka, a w dodatku jeszcze żyda. Przemówienia junkrów i ich przywódców, pieśni żołnie-

### Leopo'd Halpern

Józefem Rzeszy Niemieckiej przezwali go szyderczo narodowi socjaliści! Ale w tym porównaniu do biblijnego Józefa syna Jakuba zawarty jest w gruncie rzeczy najwyższy hołd i uznanie, na jakie życiem swoim i męczeńską śmiercią zasłużył Walter Rathenau. Tak, jak legendarny Józef zbawił Egipt w najkrytyczniejszej chwili jego dziejów, mądrością swoją i zapobiegliwość ratując kraj od głodowej śmierci — tak współczesny Józef uratował Niemcy od głodowej zagłady w czasie wojny światowej. Tak, jak legendarny Józef, choć obcy przybysz, został w przełomowych dla Egiptu chwilach powołany do sprawowania najwyższej władzy w państwie — tak współczesny Józef, choć żyd, który odmówił chrztu dla kariery, stanął u steru polityki niemieckiej, gdy rasowo-germańscy politycy w stylu Ludendorffa doszli do przekonania, że wszystko jest stracone i nic już nie pozostało do ratowania. Wreszcie ostatni, najbardziej bolesny element tej dziwnie pełnej analogii historycznej: tak, jak ledwo kilka lat po śmierci egipskiego Józefa, bracia jego i dzieci w nagrodę za zasługi wielkiego syna Izraela obdarzeni zostali przesładowaniami, eksploatacją i niewolnictwem tak samo bracia i dzieci niemieckiego Józefa, w jedenaście lat po jego męczeńskiej śmierci, ulegli bezprzykładnemu uciskowi, terrorowi i dyskryminacjom. Oczywiście: także w nagrodę za zasługi Józefa dla Germanii!

W jednym tylko punkcie szwankuje nasza analogia historyczna — szwankuje na „niekorzyść“ Józefa w Germanii. Albowiem Józef egipski umarł w najwyższej sławie, otoczony największymi zaszczytami i cieszący się dobrobytem swych braci — Józef germański został skrytobójczo zamordowany przez kilku jasnowłosych i błękitnookich młodych synów narodu, którym Walter Rathenau tak bardzo się zachwycał i któremu swe najlepsze myśli, największe czyny i najpiękniejsze chwile życia bezinteresownie poświęcił.

Stало się to piętnaście lat temu pewnego pięknego dnia czerwcowego roku 1922.

Niezbądane losy, czy też może ściślej: uzbrojone w browningi ręce młodych morderców — zechciały, że dzień śmierci Waltera Rathenau był nie tylko

## Józef w Germanii

dniem jego martyrologii, ale też dniem w którym życie jego osiągnęło punkt kulminacyjny. Umarł bowiem, jako Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy, jako człowieka osobistość polityczna młodej Republiki Waimarskiej, jako dwukrotny wybaciciel Niemiec. Rozpoczął zaś swe życie, jako syn wybitnego inżyniera i pioniera przemysłu elektrotechnicznego, twórcy i kierownika A. E. G., Emila Rathenau. Syn milionera już w 23 roku życia, t. j. natychmiast po ukończeniu politechniki, całkowicie niezależnie się materialnie od ojca, pracując w charakterze inżyniera w obcym przedsiębiorstwie. Taki był początek kariery życiowej Waltera Rathenau'a.

Droga, prowadząca z gabinetu młodego inżyniera do równie skromnego pokoiku w Ministerstwie Wojny, w którym jednak koncentrowało się kierownictwo całej produkcji surowców wojennych, droga do sali obrad konferencji międzynarodowej w Spa, do gmachu Ministerstwa Odszkodowań, wreszcie do gabinetu ministra w pałacu Auswärtiges Amt na Wilhelmstrasse — nie jest drogą krótką ani łatwą. Zwłaszcza zaś, gdy ma ją przebyć żyd z pochodzenia i wyznania, który jeszcze w Niemczech cesarskich odrzucił propozycję chrztu, mającego przed nim otworzyć na oścież wrota kariery dyplomatycznej.

Walter Rathenau drogę tę przebył zwycięsko, chociaż wyznanie żydowskie nie było przeszkodą największą i jedyną. Tą główną przeszkodą życiową i polityczną była indywidualność Rathenau'a, niekrepowana śmiałość i oryginalność jego umysłu, samodzielność i samorodność jego poglądów. Ludzie nie lubią na ogół takich cech umysłowości. Szczególnie w polityce. Ludzie wolą podporządkowywanie się utartym szablonom, możność łatwego umieszczenia danej osobistości w jednej z tradycyjnych szufladek ideologicznych, możność przyklejenia jej jednej z wyblakłych etykietek. O Walterze Rathenau nie można zaś było z całą pewnością powiedzieć czy jest lewy czy prawy — dlatego przez większą część swej działalności politycznej był niemal w równym stopniu zienawidzony przez lewych, jak i przez prawych. To wszystko, obok żydowskiego pochodzenia, nie ułatwilo bynajmniej drogi politycznej kariery Rathenau'a.

Jeśli więc jednak drogę tę przebył zwy-



rzy, kłamstwa generałów złożyły się na nastroj, który ogarnął całe grupy młodzieży i wpłynął na postanowienie zamordowania tego wroga ojczyzny. Pewien siedemnaścieletni synek generala, pewien oficer marynarki, jakiś uczeń - psychopata, kilku awanturników, same młodzieńszki, które nigdy ani jednego słowa nie przeczytały z tego, co Rathenau napisał, zmówiły się z sobą zapewne bona fide, naopowiadali sobie, że jest on bolszewikiem, że się strzeże za Radka wydał, że zawarł układ z ententą, ażeby żydzi wszędzie do rządów doszli. Nie przeczytały, że na dwa dni przed śmiercią ujmował się w jednym ze swych przemówień za Zagłębiem Saary, ale przeczytały to, co Helferich nazajutrz powiedział w Reichstagu: jakoby polityka Rathenaua wtrącała niezliczonych ludzi w wędź i doprowadziła do samobójstwa; wszystko to później ci mordercy, którzy przy życiu pozostali, podawali na procesie, jako motywy swego czynu.

W owych tygodniach, gdy pewien ksiądz katolicki drążącym głosem zdradził kanclerzowi Rzeszy tajemnicę spowiedzi, że wyznał mu pewien młodzieniec, iż postanowił zamordować Rathenaua, w owych pełnych napięcia i udruki tygodniach czerwcowych, gdy w drobiazgowej i wyczerpującej pracy Rathenau starał się ująć wyniki konferencji genueńskiej, zaledwie przez krótki czas zgodził się na to, by strzegła go tajna policja, ale następnie polecił skasować ochronę. Wierzył w przesądzenie, napisał o tym głębokie stronice, a oprócz tego, zdaje się, że chciał ponieść śmierć męczeńską za ojczyznę. Jego natura patetyczna, na której tak często nie poznawali się wodzowie narodu, a nawet ją wysmiali — Rathenau wiedział wszystko, co o nim mówiono — szukała być może sama tego dla siebie wyjścia, bo Rathenau lubił sławę.

„Czym byłoby życie, któreby zbiegło linią prostą?“ — tak pisał naostatku do swej przyjaciółki. „To właśnie jest cudowne: że wszystkie prawdziwie cierpienne są piękne. Brzydkie jest tylko to, co głupe i pokraczne, dobrowolnie wykrzywione. A teraz oto miałyby się stać do-woicznicy? Nie ma już tyle biegu, żeby do-wolność ścierpieć... Prawda, nie wiele już zostało. Plomień się dopala.“

Tchórzliwie, z ukrycia, jak myśliwi co w broń zasobni czyhają na szlachetnego zwierzka, zastrzelili go te chłczpaki w otwartym pojeździe. Lecz w obliczu śmierci naród pojmuje, co się stało i kto padł ofiarą. Milion ludzi demonstrowało w stolicy. Nigdy jeszcze żadnego zwykłego obywatela Niemcy nie chowały tak, jak tego. Republika niemiecka pogrzebała go, jak Rzym grzebał zmarłego cezara.

W kilka tygodni potem fale znów w Niemcy uderzyły. Wraz z przedstawięciem polityki dotrzymania traktatu usunięto wielką, europejską przeszkodę na drodze woli potęgi narodu i ton się znów zastrzył; a chociaż Stresemann nie inno-go czynić nie mógł, jak tylko prowadzić dalej politykę swego przeciwnika Rathenaua, to przecież dzięki temu, że rozmo-wa z wrogiem stała się znowu możliwą, pycha i egoizm przerosły wszelki rozum. I dopiero ta nowa polityka umożliwiła okupację Rury. Wynaleziono kłamstwo o pchnięciu sztyletu w plecy, oskarżono Rathenaua i Stresemanna o zdradę państwa, wykpiwano Ligę Narodów, fałszowano dzieje wypowiedzenia wojny, uczono młodzież, że ich ojcowie ani nie rozpoczęli wojny ani jej nie przegrali. Zamiast wyciągnąć naukę z epoki wilhelmowskiej, powrócono gwałtem do jej wyniosłej pychy i stumionego plomienia zaufania światowego, który ostrożną ręką Rathenau rozrzarzył.

W dziesięć lat po jego śmierci rząd usunął tablicę wzniesioną na miejscu jego zamordowania, a pewien dyrektor departamentu z ministerstwa Trzeciej Rzeszy oznajmił na wielkim kongresie prawników przy grmocie oklasków słuchaczy, że na przyszłość ci, których nazywano dotąd mordercami, wyniesieni zostaną do godności bohaterów narodowych. Nowy rząd przystroił groby morderców wawrzynem.

(Dokończenie na str. 8.)



**Roman Brandstatter**

# Biblia w cieniu szybów naftowych

**Słowiki przestały kłaskać w Bagdadzie**

W Iraku sika nafta. Żółtym strumieniem ropy. W Iraku każda skiba ziemi jest ropośnią. W Iraku, piaszczysta, rozpalona do białości ziemia lakna'ie wyzwalających uderzeń świrów. W Bagdadzie ludzie już więcej nie marzą o latających dywanach, ani o czarodziejskich nocach, ani o dźwięcznych lutniach, ani o miłości, ani o słowikach kłaskających srebrzyście w orientalnych krzakach bz. W betonowym Bagdadzie, w filii intelligence Service'u, na tablicach orientacyjnych cyfry skaczą, krwią i naftą ociekające, nabrzmiałe, nalane, szalone, opętane, ogniste. W betonowym Bagdadzie, jak psy zżajane, z pianą na ustach, uganiają po ulicach agenty Anglo-Persianu, Rockefellera, Deterdinga, Standard Oil'u, Shella, Gulbenkiana. Neurasteniczne, nerwowe agenty, kościste szpiclasy, kolorowe colonely, wspaniała zbieranina, ruchliwa, podstępna, przestępcza, chytra i heroiczna — przez pustynię ciągnie w cieniu długiej, rozkolysanej, wielokładnej karawany. Do brązowych złóż eksploatacyjnych Mossulu, naklutyich szpiclaskami wież wiertniczych.

Rok 1914!  
Nafta tryska, krew tryska! Rockefeller i Deterding obliczają, kalkulują, procenty skaczą, dywidendy mnożą się, płoną szyby i świat plonie w huku pękających bomb nad Marną, Isonzo, Wisłą, na Bałkanie, okręty toną powoli i majestatycznie, a stopedowane łodzie podwodne, jak martwe cielska polipów opadają na dno oceanów. Sahara pracuje przez całą dobę na cztery zmiany. Wendel et Schneider — też, żółtolicy Mitsui — też, March Ordinas — też, Armstrong Wickers — też! Nafta! Nafta! Nafta! Zmotoryzowane armie Ententy lakną naftę. Spala je pragnienie. I oto w takiej chwili colonel Lawrence poczyna działać wśród szczepli arabskich w Iraku, chcąc skęptować szkieł, właścicieli wielkich latyfundiów, dla angielskiej polityki, a bramy prowadzące do ropośnych złóż Mossulu i Mezopotamii szeroko otworzyć ekspansji albiońskiej, wielkiemu imperium, cierpiącemu głód naftowy. Równocześnie poprzez ognistą sieć frontów zdąży do Bagdadu Gertruda Dowtian Bell, angielska madmlazella, obrotna, szalona dziewczyna, czterdziestoma dialektami arabskimi gładko władająca, kierowana nie zawodną dłoń Lawrence'a, który skromnie ukryty za niezbyt ponętną postaći brzydkiej, lecz genialnej agentki, sprawnie i skutecznie steruje jej krokami i przystąpieniami. Gertruda Bell wpada do Bagdadu, do pałacu nieudolnego High Comissionera, zwoluje konferencję zbuntowanych szczepli arabskich, wyklada im powoli, z namaszczeniem kwieciste, stylem wschodnim, barokowym, nonsens krwawej rebelii. Rozmawia z każdym z szkieł i szubrawców dialektem jego szczepli, wzbudzając tym oczywisty podziw i bezgraniczne zaufanie wśród zachwycanych Arabczyków, których wreszcie po wielu targach nakłania do uległości. Psiej i pokornej. W między czasie kilku zbyt opornych szkieł przenosi się szybko na drugi świat, do mahometańskiego edenu, wśród nekusów dość ponurych. A równocześnie Truda Bell radiodepesze i szyfrowane raporty do Londynu wysyła. Trudchen działa. Ostrożnie i składnie. Jeszcze tego samego dnia, gdy colonel Lawrence z Port Saidu wysłał telegram z ostatnimi instrukcjami do Bagdadu, już na tronie Iraku zasiadł syn króla hedżasowego Huseina, — szkieł Fejsal, oddawna już przez Anglię wypatrywany i śniony jej sprzymierzeniec i kontrahent, przyjaciel i wasal, wielbiciel szerokiego standard of life obdarzony szerokim gestem i wieczne lasy pieniędzy. Ten to ambitny młodzieniec już od lat marzył o planach gigantycznych, panimperialistycznych panarabskich, o arabistanie potężnym od Adenu do Aleppo, od Port Saidu po Basrę, o państwie od morza do morza, od śródziemnego po Indyjski ocean. Więc Fejsal wdzieny Angielcom za wyniesienie na królewski stolec, chroni się pod ich opiekę kuńczy protektorat i ofiaruje im mandat nad Irakiem. A oprócz tego powietrza trustów angielskiemu eksploatację złóż ropośnych, w terenach najbardziej żywnych, wychodząc ze słusznego założenia, że ojczyzna nie potrafi istnieć, by na niej pieniądze tracić. Anglia z ulgą odetchnęła. W samą porę odrzuciła całkowicie już zablokowaną Rzeszę Niemiecką od Mało-Azjatyckich szybów, od naftowych pierwi w Baku, kaptując sobie równocześnie Arabów stworzeniem iluzorycznego królestwa w Bagdadzie. Anglia z ulgą odetchnęła. Natychmiast przystąpiła do eksploatacji nafty. Ruwały cysterny hedżaszką koleją (już zdobytą przez napierające regimenty of Scott) do Jaffy, gdzie już czekały tankowce, eskortowane przez torpedowce i kontrtorpedowce pod wojenną flagą. Rule Britannia! Panuj Anglio ponad morzami!

Dziętego grudnia 1917 roku wkroczyli do Jeruzolimy pułki angielskie.  
Droga do Mossulu została zdobyta. Tej nocy spokojnie spali angielscy nałciarze.

**Tajemnica Royal Palace Hotel'u**

Nie będzie Ziemia Izraela cuchnąć angielską naftą, ani terenem nie będzie pod arabski imperializm; albowiem nie po to

chłop hebrajski krew przelewa w ojczystą skibę, znojem słonym skrapia winnice i pomarańczowe gaje, zboże i ogrody warzywne, kona na rusztowaniach betonowych budowli, szosy mości swym ciałem, aby ta ziemia ojczysta zamieniła się w jego wytworonym apartamentem. Trzydzieści minut później umarł też nagle dyrektor hotelu. Jeszcze tego samego dnia wyjechał do Iraku z Paryża przedstawiciel amerykańskiego trustu naftowego, do Haify odlecieli angielscy agenci naftowi, na pograniczu palestyńsko-syryjskim nastąpiła największa tajemnicza translokacja wojsk angielskich, a francuskie kolumny seneńskie strzelców i żwawych żuawów stały w ostrym pogotowiu. Przez całą noc nadawał amerykański „Standard” do swych reprezentantów w Iraku — szyfrowane depesze.  
Kto przeciw komu?  
Nafta sika w Iraku!  
Palestyna leży na drodze z Iraku do Europy.  
W ciężkim trudzie i mozołe serdecznym pracują chłopcy hebrajskie na Ziemi Izraela, a angielska nafta cicho bulgocze w szczelnych cysternach, eksportowanych z Mossulu via Jeruzalajim—Haifa direction London.

**Grigor ze Stambułu węższy naftę**

Nafta sika w Iraku.  
A „Iraq Petroleum Co” składa się z czterech grup: z „Anglo-Iranianu (decydujący wpływ kapitałów angielskich), z „Royal Dutch Shella” (grupa holendersko-angielska), z „Standard Oil Co”, (grupa amerykańska), z „Compagnie Francaise des Petroles” (grupa francuska). Poza dotychczasowym terenem swej działalności „Iraq Petroleum Co” otrzymał również koncesję na eksploatację (?) złóż naftowych w samej Palestynie, o czym w tych słowach informuje nas prasa hebrajska:

Spółceństwo palestyńskie interesuje się obecnie w znacznym stopniu kwestią eksploatacji źródeł naftowych w kraju. Jak wiadomo, kilka lat temu przy kopaniu studni w Ber-Szewa napotkano na źródła naftowe. Rząd wysłał wtedy komisję dla zbadania sprawy. Po stwierdzeniu, że rzeczywiście znajdują się tam źródła cennego płynu, wydano surowe zarządzenie właścicielom studni, by nie kopano więcej w tej okolicy. Było to akurat wtedy, gdy zaczęto budować rurociągi naftowy z Iraku do Haify. Przemysłowcy angielscy przelecieli się, że przez ewentualną eksploatację nafty palestyńskiej przepadać cały kapitał inwestowany w rurociągu z Iraku. By zapobiec budowie kopalni nafty w Palestynie, rząd udzielił koncesji na wyzyskanie wspomnianych źródeł towarzystwu „Iraq Petroleum Company” bez przymusu natychmiastowego rozpoczęcia prac kopalnianych. Tym samym przemysłowcy angielscy zapewnili sobie, że źródła palestyńskie jeszcze przez wiele lat pozostaną nietknięte.

Ale na Irak, najeżony lasem angielskich szybów, spozierają okiem łapczywym amerykańscy nałciarze. Yankes! Wujcio Sam! Trusty U.S.A! Rywalizacja idzie na całego. Wszak chodzi o opanowanie najważniejszych strategicznych punktów naftowych! Krają nawet pogłoski, że Amerykanie reprezentujący drobną część kapitału w Iraq Oil Co, na własną rękę, w ukryciu, eksploatują raftę w Iraku. Kradną bestię cichaczem! Nie zapomnijmy zresztą, że szwindlarze z United States, posiadają koncesje na zatokę perską czyli już na pięty (achillesowe) Johnom następują. Już! Więc z zadowoleniem witają nałciarze amerykańscy ruch panarabski, godzący w interesy angielskie na Bliskim Orient! Amerykańska orientacja na Orient! Przynajmniej przyklasują szajkom i chcą ich dla siebie skęptować. Taki sprzymierzeniec na tyłach Colonial Office'u, to rajlejsza i naśku-teczniejsza dywersja przeciw angielskiej nałci! Jakżeż wielkim zainteresowaniem czytało się ongi w „Sewodni” artykuł Grigora Maranowa ze Stambułu, wskazujący niedowolnie nałciarzy amerykańskich jako kontrahentów muftiego i „Istaklal”. Posłuchajmy więc co Grigor ze Stambułu pisze:

Pół roku temu już były poważne dane, aby przypuszczać, że Palestyna stanie się terenem krwawych zająć politycznych, gdyż przed pół rokiem pewien znawca stosunków w europejskim przemysle wojennym, przepowiedział te wypadki.

W roku 1935 w połowie grudnia na lotnisku Aspern pod Wiedniem wylądował angielski aeroplan, marki „Monastar”. Miałem okazję szczegółowego obejrzenia tego samolotu na lotnisku i zrobienia znajomości z trzema przedstawicielami, którzy przybyli z Londynu. Między in. znajdował się pewien wybitny przedstawiciel światowego przemysłu wojennego. Nazwiska tego pana z pewnych powodów, nie mogę podać.

Przemysłowiec, po zapoznaniu się ze mną wyraził zdziwienie i prosił, abym powtórzył jeszcze raz moje nazwisko. Po kilku minutach rozmowy, okazało się, że ów pan, podczas okupacji Ukrainy przez Austriaków, zajmował stanowisko attaché przy poselstwie austriackim w Kijowie i znał dobrze mojego ojca, a także

i wielu moich znajomych.

Lotnisko nie było wygodnym terenem do rozmów i snucia wspomnień minionych lat, wobec czego mój nowy znajomy, zaprosił mnie na wieczór do lokalu znajdującego się w hotelu „Sachera”, w którym miał zamieszkać.

Tego wieczoru rozmawialiśmy z wielkim ożywieniem. Przemysłowiec opowiadał dużo o swojej drodze życiowej, która zawiądała go od biurka attaché w austriackim poselstwie w Kijowie, do wielkiego biura w Londynie. Znajduje się on obecnie w ciągłym kontakcie z wielkim przemysłem wojennym i przeprowadził już kilka poważnych transakcji.

— W takim razie jest pan pewnie wtajemniczony w wiele interesujących zakulisowych spraw przemysłu wojennego? — zagadnąłem

— Mój towarzysz rozejrzył się uważnie dokoła, czy ktoś nie podsłuchuje rozmowy naszej przy sąsiednich stolikach.

— Może chce pan coś usłyszeć o przewidywanych wypadkach w Palestynie? — zapytał mnie i po otrzymaniu ode mnie przyrzeczenia, że nie zdradzę nikomu jego nazwiska, zaczął opowiadać, które przytaczam tu dosłownie według moich notatek.

— Wciąż najbliższych tygodni pan-arabski komitetem w jednym z największych w Europie zakładów fabryk broni, zostanie dokonana jedna z najciekawszych transakcji na międzynarodowym rynku zbrojeniowym.

Komitet pan-arabski, którego centrala znajduje się w Iraku, rozporządza kapitałem 20 milionów funtów szterlingów.

Skąd doszedł komitet pan-arabski do tak wielkich kapitałów?  
Kilku książąt arabskich, kilku mahometańskich wielmożów, a przede wszystkim jeden z największych koncernów naftowych dostarczył komitetowi tę losalną sumę pieniędzy.

Ten koncern naftowy, którego nie chcę nazwać, ale łatwo się domyślić, o który chodzi, jest najwięcej zainteresowany w powstaniu arabów.

Między komitetem pan-arabskim a tym koncernem naftowym dokonano umowy, na zasadzie której koncern otrzyma, ma wielkie koncesje naftowe w Iraku, o ile arabom uda się wypędzić anglików z terenów arabskich.

Plan tej kampanii jest dokładnie opracowany. Powstanie powinno zacząć się w Palestynie, przeniesie się później do Iraku i przeobrazi się w końcu w wielką rewolucję arabską.

Przyuszczam, że umowa z zakładami fabrykacji broni, o których przed chwilą mówiłem, zostanie za kilka tygodni podpisana i wtedy stopniowo, drogą kontrabandy, zostaną dostarczone wielkie ilości broni i amunicji do Palestyny i Arabii.

**Iam British!**

W Iraku sika nafta!

A na wybrzeżu hajskim już nad samym morzem, przeglądając się w jego błękitnej fali, szumiącej i czystej, — wznosi się pięć cystern ogromnej objętości, pięć kotłów wbitych w piaszczysty grunt jak cielska szerokobarczystych, mistycznych gigantów. To — zbiorniki „Iraq Oil Company”, końcowa stacja rurociągu naftowego, biegnącego z Mossulu do białej Haify, ostatni etap stalowych wężowisk, przr-

które rocznie płynie 2.000.000 ton nafty, smrodliwego płynu, złotodajnej rzeki, szterlingonośnego strumienia, wartkiego, gęstego, popędanego dwunastoma pompami, umieszczonymi na pustyni, a będącymi pod ciągłą pieczą szkockich batalionów i Desert Patrołu.

Rurociągi biegnie przez Ziemię Izraela.

Dla tego rurociągu, dla tych pięciu pękających cystern widniejących na wybrzeżu hajskim mandat sprawuje Anglia nad biblijną ziemią, nad żywnymi wsiami żydowskimi, nad pustynią Judei. W ten sposób zapewnił sobie Albion bezpieczne zaplecze dla swych źródeł mossulskich, bystry i dobry spław nafty do Haify, najdogodniejszą i najważniejszą arterią komunikacyjną z Europy do Bagdadu, gdzie czuwają czujne końce tych maczek, które początek biorą nad wybrzeżem morza Hebrajskiego — Mare Nostrum. Dla tej więc nafty zwycięski Lew brytyjski sprawuje mandat nad Ziemią Izraela, dla opasłych akcjonariuszy „Iraq Oil Company” rozwalonych w klubach na londyńskich barach i bajzłach, dla chciwych dywidendiarzy, dla wytwornych agentów, dla grandess we futrach, dla zalanych dyrektorów i wicedyrektorów, prezesów i wiceprezesów ropnego trustu — dla tego tolerowanego chamstwa i draństwa, które w mowie dyplomatycznej zowie się racją stanu, a w rzeczywistości jest złodziejstwem i wyzyskiem i kryminałem i międzynarodową aferą! Dla nich to Lew brytyjski przeży się nad Ziemią Izraela, przeciągle ziewa, kły białe i ostre pokazując! Shocking! I dla nich to na pograniczu palestyńsko-transjordańskim, straż sprawuje następca colonel'a Lawrence'a — J. B. Glubb, wysoki, chudy, o oczach czarnych, wargach pełnych, irlandczyk z pochodzenia, syn arystokratycznego generała, wyształcony, świetnie władający językiem arabskim, Intelligence Service'u oko widzące! Major Jego Królewskiej Mości J. B. Glubb — do-wódca straży pustynnej, Desert Patrołu, składającego się z pięćset strzelców konnych, sześciu kompanii karabinów maszynowych, dwóch oddziałów służby saper-skiej i radio-telegraficznej. Następca Lawrence'a co tydzień wali raporty do Londynu, mądre i przewidujące, logicznie obmyś-lone, uskrzydłone przesłankami — mel-dunki ściśte i rozważne i spokojne. A po każdym takim raporcie następuje w a'em-nicy dogodna translokacja Desert Patrołu na pograniczu transjordańskim, lały Won-chone otrzymuje tego wciąre z Londynu, Abdallah listy wolnopoddańcze do Colonial Office'u pisze, urzędników pospiesznie zmienia, dyrektorzy trustów naftowych konferują nad Tamizą, — a w głównej kwatery majora G'ubba, pod jego dyktandem huczą tepo Underwoody, trażonę aparaty Morsego. A potem major Glubb rozwalony w trzcinowym krześle pyka krótką fajkę. Zrzuci już z siebie białą arabską abaję. Przestał być tysem. Odrzucił się w szary mundu'r kłaki. W mundur oficera Imperium Wielkobrytyjskiego. Jam british! God save the king!

A wówczas nałciarze londyńscy śpią spokojnie.

A wówczas w kolektkach hebrajskich straż sprawuje żydowski chaluc. Z karabinem u nogi. Czuwa. Albowiem na przeżarte krwią wieków wersety Biblii, na zawarty w nich testament naszych dziejów — pada cień szybów naftowych „Iraq Oil Company”.

## Szybel — czarodziej

— W tym człowieku jest tyle jeszcze niepożytej energii, woli niezłomnej i entuzjazmu, że my, ludzie obarczeni czwartym lub piątym krzyżykiem, jesteśmy w porównaniu z nim — starcami! To wciąż niepołamowana, kipiąca młodość, to jakiś cudowny dar Boży, który nie pozwala na rezygnację i pesymizm, na uwiad sil twórczych. Szybel — to wspaniała postać entuzjasty, który z obranej drogi nigdy nie zбочny na wąskie ścieżki kompromisu, to człowiek idący życiu naprzeciw z odwagą i męstwem.

Tak mówił Matitiah Szoham, jeden z najznakomitszych poetów hebrajskich doby obecnej, i w miarę jak odtwarzał przede mną ową legendarną już dzisiaj postać wielkiego mecenasa sztuki hebrajskiej, słowa jego nabierały coraz to głębszego odcienia liryzmu, zabarwiały się coraz mocniej nieukrywanym podziwem, wyrażały wciąż rosnący kult dla człowieka, który najlepsze lata swego życia poświęcił literaturze hebrajskiej, który poświęcił jej zarówno własne walory ducha jak i obryzmia, wysiłkiem długiego żywota budowaną fortunę.

— Szybel — kontynuował poeta Szoham — łączył w sobie w sposób niezwykle harmonijny zmysł kupca z romantyzmem i fantazją — poety. Szybel był dostawcą skór. Pierwszy importował skóry miewkie z Ameryki do Rosji i Polski. Nie brakło mu nigdy inwencji, myśli i plany zakreślał szeroko. Przedsiębiorstwo jego

było w swej dziedzinie jedyne i wyjątkowe na obrzymim szlaku Nowy Jork — Moskwa. Kosy runty, colary i rubie, a wraz z nimi — serdeczna troska o przyszłość książki hebrajskiej, o przyszłość nebrajskiego pisarza, który w owczesnym społeczeństwie żydowskim żadnej ostoi znaleźć nie mógł. Szybel nie uznawał półśrodków, nie znosił polowicznie zatławianych spraw. Goy po raz pierwszy zetknął się z Fryszmanem na terenie Moskwy, by omówić z nim sprawę utworzenia wielkiego wydawnictwa hebrajskiego — Fryszman był zdania, że należy przeciekać zawieruchę wojenną, że należy plan ten odłożyć na czas spokojniejszy. W Szyblu jednak paliła się wielka gorączka — książki hebrajskiej. Nie zgodził się. Trzeba już! I niebawem poczęła ukazywać się „Hatkufa” (40-sto arkuszowy tom) i pojawiały się liczne przekłady hebrajskie z literatury europejskiej oraz z dnia na dzień ukazywały się nowe, oryginalne utwory. W ten sposób powstała pierwsza placówka wydawnicza Szybla, w Moskwie — pod czujnym okiem rosyjskich wład, które w każdym słowie hebrajskim wietrzyły — rewolucję. Po śmierci Fryszmana wydawnictwo i redakcję „Hatkufy” objęli w Warszawie Dr. Jakub Kahan i F. Lachower. Po zlikwidowaniu zaś wydawnictwa w Warszawie, a przed przeniesieniem go do Palestyny, wychodziła „Hatkufa” w międzyczasie w Berlinie, pod redakcją Saula



Stanisław Helsztyński

# Dwie fale filohebrajskie w życiu St. Przybyszewskiego

— „Laszon iwrit“ — napróżno szukałem w całym Piśmie świętym i w Księdze Psalmów — oto echa pierwszych dysput Przybyszewskiego, gimnazjalisty wrocławskiego, z proboszczem Kampfem z Góry. W czasie wakacji, ilekroć się spotykali, zaczęli rozmowy na ten temat. Przybyszewski zapisał na język hebrajski w szkole w Wągrowcu, czym oburzył wielkie a złudne nadzieje w sercu rodziców i duszpasterza. Zapisanie się na język hebrajski było bowiem zwykłym znakiem, że dany maturzysta wybiera się na Teologię.

Był rok szkolny 1888/89: wówczas stryj i brat poety w Wągrowcu obserwowali zainteresowanie Stanisława hebrajszczyzną. Nie byli jednak temu radzi, bo sądzili, że odciągnie to jego uwagę od poważnych egzaminów abiturienckich. Powstawyły nawet z tego powodu sprzeczki, których ślad spotykamy w listach — por. T. I, poz. 24. Również dwa następne listy świadczą o studiach hebrajskich poety, który dopytywał się o książki, stare podręczniki, chlubi się, że może pozwolić sobie na ten luksus, jakim jest nauka hebrajskiego i chce stawić opór gawiedzi, nie rozumiejącej jego zamiłowań.

Jest prawdopodobne, że to energiczne zabranie się do studium biblijnego stało w związku z żydowską rodziną Foerderów z Wągrowca, u której Przybyszewski się dość wyraźnie zadomowił. Z ojcem połączyła go wnet przyjaźń, córkom udzielał lekcji muzyki, z jedną z nich, Rosą, flirtował w Wągrowcu w okresie maturalnym, druga, Marta, miała pójść za nim do Berlina i zamieszkiwać z nim w wolnym związku pod jednym dachem. Na ogół nie da się powiedzieć, żeby Przybyszewski postąpił wobec niej szlachetnie; opuścił ją dla kobiety innej, piękniejszej, wykształcenijszej, pochodzącej z lepszej rodziny, chociaż Marta Foerderówna obdarzyła go trojgiem dzieci. Opuśczonej nie pozostało w jej rozpaczy nic innego, jak wziąć truciznę i pozabawić się życia. Postać jej weszła do dramatu „Dla szczęścia“. Dzieci spotkał los twardy: syn Bolesław, adoptowany, przeniósł się do Rosji, córka Mieczysława znikła w jakiejś rodzinie niemieckiej, Janina szuka do dziś schronienia w domach dla nerwowo-chorych.

Przez lat dziesiątki w wyborze przyjaciół nie rozróżniał Przybyszewski między Aryjczykiem a Semitą; żył w ścisłych związkach z wieloma Żydami, z których niektórzy wymienić można kilku ważniejszych: Alfred Mombert, Paula i Ida Dehmel, Stanisław Mendelson, Teodor Toepflitz, Mieczysław Zmigryder, Kazimierz Sterling, Wilhelm Feldman.

Dopiero jednak w roku 1923, w czasie pobytu w Gdańsku, rozbiła się nad Przybyszewskim powtórnie bania z poezją hebrajską i stało się to pośrednio powodem ożywienia twórczego, które się w psychice poety właśnie wtedy zaznaczyło. Tak się jakoś złożyło, że Przybyszewski, jeżdżąc z Sopot do Gdańska poznał w wagonie kolejowym rabina Abrahama Chena, wybitnego pisarza i uczonego, który po ucieczce z Nowozyblikana w Rosji objął w Gdańsku rabinat żydów wschodnich. Poeta tak go polubił, że wy-

czekiwał nieraz na peronie, by wspólnie przejeżdżki dokonywać i rozmawiać o Biblii i Talmudzie. Spotkanie z nim uważał za coś opatrnościowego, za znak szczególnej łaski ze strony niebios. Jak wielkim był ten wstrząs wewnętrzny, śledzić możemy na autentycznym dokumencie, liście z owego czasu, wysłanym do Wandy i Jerzego Hulewiczów w Kościankach. Ten listu jest istotnie jakiś dziwnie namaszczony, apostołski, mistyczny. Opuszczamy w nim rzeczy dotyczące pewnych osób, przytaczamy urywki dotyczące wielkiego rabbi Chena:

Gdańsk, 22.6.1923.

Drogi Bracie i droga Siostrze,  
List Twój, przepiękny list Twój, zbyt pokorny, ale świadczący o piękności Waszych dusz, głęboko mnie przejął. Niewart jestem takiego listu, ale cieszę się nim niezmiernie, bo czuję, że Wasze dusze dojrzejają do tego, co Was może niezadługo nawiedzi, a może dopiero po dziesiątku lat — czekajcie cierpliwie — tego gwałcić nie można. Masz szusznosc — w moją duszę wstąpił spokój i cisza, której nawet może fatalne stosunki domowe już mącić nie mogą. A i to pewno tak być musiało — inaczej nie byłbym osiągnął łaski.

Czuję opiekę nad sobą i kierownictwo, snąc uznano tam, czego tajemnicy jeszcze nie znam, żem nareszcie dojrzał, by próg przestąpić.

Nasamprzód przysłało mi człowieka już „wtajemniczonego“, który święty jakiś wpływ na mnie wywiera, a jako doradca w nauce, w której się gubiłem, w poznaniu najwyższej ludzkiej mądrości — Kabbali — na której spoczywa wszelki okultyzm, przysłało mi uczonego rabbi, może jedynego z tych ośmiu w Europie, którzy poznali tajemnicę tej otchłannej i przerażającej wiedzy. Przyjdzie czas, a ja go Wam przysyłam. A teraz cicho, cicho, cicho — — —

Człowiek już „wtajemniczony“ to Abraham Chene, a doradca w nauce — to bez wątpienia Saul Blum, który z polecenia rabbi Chene'a zgłosił się w Sopocie u Przybyszewskiego jako nauczyciel języka hebrajskiego. Pracował on w latach 1920—1924 w roli kierownika szkoły w Gdańsku. Przepojony duchem Biblii i Talmudu, stanowił doskonałą pomoc dla pisarza, który cenil go wysoko. Znacząco ze zdań zanotowanych w księdze pamiętkowej Bluma i korespondencji. Dnia 3.7.23 wpisuje „drugiemu mistrzowi“ Saulowi Blumowi słowa: „Błogosławionym niech będzie pokonanie prawa, bogate w owoc i twórcze, błogosławione niech będzie zło, które ma siłę stworzyć cięską...“ W dwa tygodnie później, bawiając już w austriackim Salzkammergut, donosi mu:

Drogi Mistrzu, A więc wreszcie adres mój: Fuschl am See koło St. Gilgen via Salzburg. Przypominam panu Pańskie przyrzeczenie, które stanowi równocześnie szczęście i sławę dla Pana. Niech mi Pan pisze odwrotnie list za listem. Ja mogę pisać tylko raz w tygodniu, bo otrzymujemy pocztę tylko trzy razy tygodniowo. Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Pana i Pańskiej rodziny od nas obojga z wyrazami wdzięczności S. Przybyszewski“.

Wzmianka o pracy, która stanowiła dla adresata „szczęście i sławę“ dotyczy zapewne monografii hebrajskiej Bluma o rabbin Akibie Eigerze z Poznania z XIX wieku.

Kontakt Bluma z Przybyszewskim trwał przez cały rok 1923 i 1924, póki poeta nie przeniósł się do Warszawy. Nauczyciel i uczeń spotykali się przy wspólnej nauce w mieszkaniu Przybyszewskiego w Sopocie nieraz też w gmachu dyrekcji kolejowej w Gdańsku. Poeta czytał dzieła niemieckie i francuskie o Kabbale i starał się dotrzeć do esoterycznych jej nauk. Nie udawało mu się to jednak. Przychylał się po tych nieudanych próbach do zdania Bluma, że jest „psychologiczną niemożliwością dla nie-Żyda, aby odczuł i zrozumiał należycie głęboki sens tajemnej wiedzy...“ Mówił, że „brak mu wschodniego mózgu, brak ducha semickiego, brak polotu myśli, aby móc zrozumieć życie na sposób żydowski“ (Saul Blum: „Moje wspomnienia o S. P.“, „Nowy Dziennik“, 7.4.1936).

W świetle tego oświadczenia, co prawda nastrojowego i tyjącego raczej pewnych elementów poglądu na świat, wy-

## Mieczysław Braun

Przyszły historyk napisze: „W pierwszej połowie dwudziestego wieku z kwestii żydowskiej uczyniono centralne zagadnienie społeczne, gospodarcze, państwowe i narodowe, stawiając je wysoko ponad innymi zagadnieniami, którymi niewiele zaprzastano umysły. Przy pomocy niekrepowanej propagandy rozbudowano system zwalczania żydów jako doktrynę socjalną. Pojedyncze głosy przeciwne szerzeniu antysemityzmu i obarczaniu żydów odpowiedzialnością za skutki wojny, za rozkład kapitalizmu i winy rządzących — były tłumione; próby obrony przesłaowanych podejmowane z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, radykalizm społeczny lub interesu państwowego piętnowano jako zdradę i hańbę. Pomieszało się wiele pojęć w tej epoce zamętu. Idealistyczny patriotyzm ustąpił miejsca fanatyzmowi nacjonalizmu i krytycznemu samobóstwieniu i egoizmu narodów. Nacjonalizm pojmany początkowo jako obronna reakcja klas posiadających stał się wkrótce ruchem masowym i z łatwością wyparł konkurencyjne doktryny socjalistyczne nawet w sferze proletariatu fabrycznego. Stało się to głównie dzięki atrakcyjności hasła antysemickiego, które w dalszej ewolucji nacjonalizmu okazały się jego jedynymi hasłami.

Rodzaje i metody prześladowania żydów w tym okresie były rozmaite: od wyobcowania i paragrafów aryjskich do bojkotu ekonomicznego i pogromów. Jednocześnie ze wzrostem antysemityzmu notowano objawy rozstroju gospodarczego. Anemia handlu i kredytu, kryzys zaufania, kurczenie się rynku wewnętrznego, zanik inicjatywy prywatnej, drożyzna artykułów żywnościowych, ogólna depresja i niepewność jutra występowały równolegle z usuwaniem żydów z życia

padnie zrewidować zdanie o „hebrajskości“ psychiki Przybyszewskiego, którą podkreśla K. Czachowski w swym „Okresie współczesnej literatury polskiej“, przeciwstawiając go typom helleniskim. Zdaje się, że tezę tę zmodyfikować trzeba o tyle, że nie hebrajskie pierwiastki, lecz momenty kultury poaleksandryjskiej, synkretystycznej są tym żywiołem, który najlepiej odpowiadał duszy Przybyszewskiego. Z helleniskich cech przyjął Przybyszewski do idei dionizyjskich i gnostycznych, tak jak ukształtowały się na przełomie epoki antycznej i chrześcijańskiej, z elementów orientalnych wziętą dualizm etyczny, pojęcie zła i dobra, okultyzm, postać Astarty i całą metafizykę płci. Jeśli o hebraizm chodzi, to smakował również w tej jego postaci, w jakiej ukształtował się w epoce synkretyzmu, najmiłszymi przecież były mu księga Hioba, księga Henocha, Talmud i Kabbala, utwory judaistyczne wyjęte z tego tygia, któremu na imię było: zmieszanie kultur Wschodu i Zachodu czyli dekadentyzm starożytności. Dekadent par excellence, Przybyszewski, instynktem trafił do swych kongenialnych źródeł.

## A MOGŁOBY BYĆ INACZEJ...

gospodarczego, ograniczaniem ich praw i likwidacją podstaw ich egzystencji.

W tym okresie w obrocie zagranicznym powrócono do pierwotnych form — do handlu wymiennego; pieniądź jako miara wartości stracił znaczenie przypisywane mu przez ekonomię w fazie wysokiego rozwoju gospodarstw europejskich: zarzucono jedyną etykę kapitalizmu: pewność waluty. Zalamanie szło jednocześnie na linii przemysłu, handlu i rolnictwa mimo przejściowych sztucznie stwarzanych koniunktur; stopa życiowa ludności miejskiej obniżała się, ludność wiejska znalazła się na dnie nędzy, bezrobocie nie dało się zlikwidować przy pomocy datków publicznych. Antysemityzm szelzył się i ogarniał coraz to inne sfery, środowiska i gałęzie społeczne.

Czynnikami usiłujące walczyć z trudnościami gospodarczymi nie umiały odgadnąć ich przyczyn. Finanse publiczne i wewnętrzna spoiłość państwa budziły coraz większą troskę. Pod wpływem wydarzeń, które dały niekrepowane ujęcie prądom antysemickim, zarysowała się szkaza moralna w szerokich sferach społeczeństwa i nadwyrężył się autorytet prawa.

W dziedzinie kultury i twórczości artystycznej zapanował marazm i pomieszczone kryterium wartości: miernoty dochodziły do głosu jako wyraziście tendencji politycznych; pizy ocenie dzieł brano przede wszystkim pod uwagę pochodzenie twórcy; sztuka stała się niepopularna, nieraz pogardzana. W literaturze szukano sensacyjnej rozrywki i publicystyki. Poziom prasy codziennej spał poniżej potrzeb kulturalnych przeciętnego obywatela; napaści osobiste, denuncjacje, oszczerstwa były częstymi zjawiskami. Wolność słowa ograniczono w znacznym stopniu; w podżeganiu do występów antysemickich udział prasy okazał się wybitny, pod tym względem panowała zupełna wolność słowa. Teatr a szczególnie film wegetowały bez ambicji tworzenia nowych trwałych wartości, jedynym względem była dochodowość wystawianych sztuk. Na tych drogach zastał Europę rok 1937...“

Tak napisze przyszły historyk czerpiąc materiały z życia, z dokumentów i cyfr statystycznych, z opisów zdarzeń, które wymagają lub nie wymagają komentarzy. Przyszły dziejopis będzie mówił o dzisiejszej rzeczywistości, gdy teraźniejszość skrzepnie i stanie się smutną przeszłością. Wtedy już będą wiadome dalsze konsekwencje. My znamy tylko dzisiejsze fakty i — ze swej strony opierając się na historii — możemy wywróżyć przyszłe wydarzenia, my widzący w mglistych zarysach zle skutki niejednej zabawy naszych współczesnych. Przyszły historyk będzie miał przed sobą zamkniętą całość, dla niego „pierwsza połowa XX wieku“ nie będzie ledwo połówką książki. I on i my wiemy jednak, że losy „drugiej połowy“ zależą od tego jak urządzimy tę „pierwszą“, czy zdolamy powstrzymać siły niszczące to, co krwawym wysiłkiem zbudowało poprzednie pokolenie, — zanim te siły nabiorą rozpędu i nie będzie już powrotu. Bo — historia lubi się powtarzać, szczególnie wtedy, gdy istnieją te same przyczyny, za którymi kroczą nieublagane skutki.

Już dziś widzimy częściowy bilans szkód wyrządzonych całej ludności Polski przez antysemityzm. Niepokój, obniżenie poziomu życia i częste objawy anarchii to jedna z konsekwencji wewnętrznej walki z trzymilionową masą współobywateli żydów. Ci, którzy wal-

**TYSIĄCE!  
DZIESIĄTKI TYSIĘCY!  
SETKI TYSIĘCY!  
MILIONY!**

**wygrać można u  
WOLANOWA**

**WARSZAWA, Marszałkowska 154  
Oddziały: w Warszawie, Łodzi  
Pabianicach i Łucku  
Losy i klasy są już do  
nabycia**

**ZAMÓWIENIA ZAMIEJSCOWE ZAŁATWI SIĘ ODWROTNIE.  
KONTO P. K. O. 18814.**

## książki hebrajskiej — powraca

Czernichowskiego. Równolegle prawie z powstaniem wydawnictwa w Moskwie — tworzy się również dzięki niezłomnemu Szyblowemu agendzina placówka wydawnicza w Nowym Jorku. Tak więc kulturalne zainteresowania tego czarodzieja książki hebrajskiej szły tymi samymi szlakami, co jego towary — Moskwa — Nowy Jork. Zawierał liczne kontrakty z pisarzami hebrajskimi, coraz to nowe siły literackie wciągał w orbitę kultury hebrajskiej, nie szczędził sił ani pieniędzy. Przewietrzył literaturę hebrajską, otworzył dla niej szerokie, europejskie perspektywy, wyprowadził ją z miasteczka — oto ideał Szybla. Ale pragnął jednocześnie „by nie zatracić swego, specyficznego oblicza, by nie stała się papugą obcych wzorów i tendencji. To właśnie szerokie ujęcie zadań literatury hebrajskiej zbliżyło go nieomylnie do jednego z największych naszych pisarzy europejskich — Fryszmana.

Przechodzimy do aktualnych spraw dopiero co wznowionego w Warszawie wydawnictwa.

— Szybel — wyjaśnia wybitny poeta i dramaturg — nie mógł się zadowolić jedną placówką palestyńską. Polska z jej trzymilionową masą żydowską domaga się również wielkiego wydawnictwa heb-

rajskiego. Książki nie są nigdy intratnym interesem i trzeba być raczej przygotowanym na duże inwestycje niż na jakiegokolwiek zyski. Lecz książka hebrajska znajduje się poza sferą czystej kalkulacji kupieckiej. Jest ona namiętnością Szybla, jego świętą i wzniosłą pasją, jego życiowym posłannictwem. W tym wypadku, przy układaniu bilansu handlowego, nie działa już kupiec, trzeźwy analityk i obserwator cyfr, lecz przede wszystkim poeta, rozmówiony w dźwięcznym mowie cjęzystej, rozmówiony w rytmie hebrajskiego wiersza i w szlachetnym patosie hebrajskiej prozy. Przybył do nas Szybel, by znów jak przed laty rzucić na rynek polski grube, tegie tomy prozy i poezji hebrajskiej. Jest w Polsce czytelnik, który czeka na nie, który je pochwyty z radością. Docent Dr. Edmund Stein kieruje działem naukowym wydawnictwa, ja zaś — działem literackim.

— Ukazała się właśnie nakładem Szybla — ciągnie dalej poeta — wspaniała hebrajska monografia Doc. Dr. Steina, poświęcona pierwszemu żydowskiemu filozofowi Filonowi z Aleksandrii. Autor omawia w niej indywidualność Filona i jego naukę filozoficzną na tle epoki i prądów kulturalnych, jakie nurtowały społeczeństwo żydowskie w epoce Drugiej Świątyni zarówno w Judei

jak i w diasporze hellenistycznej. Po za tym ukazała się jeszcze druga praca Steina — przekład pism historycznych Filona, poprzedzony obszernym wstępem i uzupełniony bogatym aparatem filologiczno - krytycznym.

— A pański dramat historyczny „Nie stwarzaj sobie żelaznych bogów“? — zapytuję.

— Jest to — odparł Szoham — próba podjęcia aktualnych dziś teorii rasowych w retrospektywnej trawestacji biblijnej. Jest to próba odtworzenia problemów tej odwiecznej wojny, jaką Gog wypowiedział Izraelowi w zaraniu jego dziejów, a która trwa po dziś dzień.

W czasie najbliższym przewidujemy wydanie wielu cennych przekładów, między innymi — „Wesele“ Wypiańskiego w tłumaczeniu znanego poety Pomeranca i „Flawiusza“ w przekładzie dra J. Ostersetzera. Po długiej więc przerwie — rozpoczyna się znów ożywienie w hebrajskim ruchu wydawniczym. Rękopisy naszych młodych pisarzy nie będą drzemały w szufladach. Pisarze, którzy mają istotnie coś do powiedzenia — będą drukowani. Szukamy młodych poetów i prozaików. Ludzie pióra — uwaga! — przyjechał wielki czarodziej książki hebrajskiej.

LEON BAUMBERG



# Nadmiar czy niedomiar?

(Na marginesie znamiennej dyskusji)

Od wielu lat walczą żydowskie organizacje pracownicze wraz z reprezentacją parlamentarną o prawo do pracy. Droga zawodowej inteligencji i rzemieślnika żydowskiego stale pełna była cieni. I to niezależnie od talentu, od kwalifikacji i wykształcenia.

Przy staraniach o pracę zawsze prawie wyrastał wysoki mur trudności pod różnymi pozarami. Atmosfera antysemitki przyczyniła się do dnia na dzień do zwiększenia trudności dla pracownika-żyda. Polityka taka stosowana od szeregu lat wywołała poważny stan bezrobocia wśród wielu fachowców, zarówno wśród inteligencji wyzwolonej (inżynierowie, lekarze) jak i w szeregach rzemieślników i pracowników handlowych.

Otrzymywano zawsze prawie odpowiedzi, że miejsc niema, albo że w tej dziedzinie jest już nadprodukcja. Ile w takich tłumaczeniach było obłudy i zlej woli z powodu agitacji antysemitki okazuje się obecnie.

W ostatnich czasach rozlegają się alarmy w prasie polskiej, że w Polsce... brak ludzi. Brak fachowców jest dotkliwym zagadnieniem rynku pracy. Praca jest — czy wykorzystano wszystkich fachowców?

Do głosów prasy dołączają się opinie oficjalnych kierowników organizacji przemysłowych i handlowych. Co pewien czas słyszymy urzędowe enuncjacje w podobnym duchu. Wszystkie zaczynają się niepokojącym wprost brakiem techników, ślusarzy, tokarzy, monterów, a z pośród zawodów wolnych dotkliwym brakiem inżynierów, lekarzy i sił fachowych. Wysuwają się argumenty o szkodliwości tego zjawiska zarówno dla życia gospodarczego, jak i dla stanu zdrowia całej ludności. Mówi się nawet o ujemnych skutkach politycznych.

Sytuacja taka grozi zahamowaniem rozwoju szeregu placówek przemysłowych i handlowych (!) nie mówiąc już o zaniedbaniach sanitarnych szerokich mas społeczeństwa. Wskutek tego powstała nawet konieczność angażowania za drogie pieniądze wielu fachowców zagranicznych.

Obok utraty tak cennych obecnie dewiz powstaje większe uzależnienie się od części maszyn i surowców zagranicznych. Z Niemiec hitlerowskich angażuje się techników, o których przecież wiadomo, że zyciowość ich do państwa polskiego jest, mimo oficjalnych przymierzy, pod znakiem zapytania. Że sytuacja taka jest niebezpieczna dla gospodarki, zbyteczne podkreślać.

Szybki rozwój techniki, elektryfikacja państwa, ożywienie w przemyśle, rozbudowa stosunków handlowych, zwiększająca zapotrzebowanie na przygotowanych pracowników w różnych dziedzinach przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Łatwo przewidzieć, że w ciągu najbliższych lat zapotrzebowanie wzrośnie.

## INTERESUJĄCE FAKTY I CYFRY

Przed niedawnym czasem kierownik wielkiej instytucji przemysłowej oświadczył publicznie: Od dwóch miesięcy szukamy bezskutecznie wykwalifikowanego inżyniera - hutnika, inżyniera-geologa oraz 5 wykwalifikowanych majstrów.

A co mówią cyfry: 3000 młodych prawników otrzymuje dyplomy co roku. Pracę zaś w sądownictwie znaleźć może jednak zaledwie 100 osób, w adwokaturze 200, w administracji 50. Reszta — t. j. przeszło 2500 pracowników rocznie powiększy kadry bezrobotnej inteligencji albo też będzie się starać o pracę w zawodach nie wspólnego z wiedzą prawniczą nie mających. Równocześnie — na bardzo wielu odcinkach życia gospodarczego brak fachowców.

Podaje się do wiadomości publicznej, że jest jeszcze miejsce nie tylko dla wykwalifikowanych robotników, ale i dla kupców (!).

Więc, jak jest w handlu? Mamy za mało pracowników handlowych. Oto znamienne cyfry: Na 100 ludzi zawodowo pracujących, handlem zajmuje się w Polsce 3,7, a we Francji — 11,5; w Stanach Zjednoczonych — 12,4, w Anglii — 14,6. Widzimy więc z powyższego, że modne przez długi czas narzekania antysemitów na nadmiar pracowników handlowych i kupców były obłudne, wymierzone były specjalnie przeciwko handlowcom żydom. A może żydzi nie mają kwalifikacji handlowych? Czy mamy powoływać się na ekspansję towarów łódzkich, warszawskich i białostockich na olbrzymich terenach Rosji aż do najdalszych krańców Azji. Wszak sama prasa polska przywiązuje obecnie dużo wagi do talentów handlowców i przemysłowców żydowskich, którzy są głównymi pionierami eksportu polskiego do krajów wschodnich i południowo-amerykańskich.

O szkodliwości bojkotu pracowników żydowskich zaświadczy charakterystyczny przykład, podany w prasie antysemitki. W pewnym biurze handlowym w Krakowie posada stenotypistki z niemieckim Na ogłoszenie zgłosiło się podobno dzie-

siatki dziewcząt. Wszystkie odeszły... (cytujemy wg. tego pisma). Okazało się, że jedna nie znała stenografii, druga słabo pisała na maszynie, trzecia — niedostatecznie władała niemieckim, a żadna nie orientowała się w korespondencji handlowej.

A my znamy setki, niemal tysiące innych przykładów, kiedy pracownikom o wybitnych kwalifikacjach odmówiono zatrudnienia, jedynie tylko dlatego, że są żydami. Co więcej nawet w urzędowych Biurach Pośrednictwa Pracy znaleźć można obecnie szereg posad z zastrzeżeniem... tylko nie dla żydów. Nie tylko firmy prywatne wysuwają to zastrzeżenie, ale i instytucje rządowe.

Oficjalnie podano do wiadomości, że w Polsce brak elektrotechników - specjalistów. Mówi się powszechnie, że nie ma dostatecznej liczby inżynierów mechanicznych. Jutro grozi także brak inżynierów budownictwa lądowego i wodnego.

Ale należy w tym miejscu zapytać, czy zatrudniono fachowców żydów w tych specjalnościach? Wiemy, niestety, że nie.

## KLASYCZNY PRZYKŁAD:

### NOSTRYFIKANCI.

Niezwykle wymownym przykładem szkodliwości antysemityzmu dla samego państwa i społeczeństwa jest szykanowanie nostryfikantów.

Oto kilka dni temu obradowała w Warszawie Państwowa Rada Zdrowia pod przewodnictwem Ministra Opieki Społecznej. W przemówieniu swoim Min-

zwrócił specjalną uwagę na konieczność stworzenia stałej opieki lekarskiej dla szerszych mas ludności, kładąc nacisk na zwiększenie liczby lekarzy i osiedlanie się ich na wsi. Potrzebne są również wszelkie urządzenia, mające na celu podtrzymanie stanu zdrowotnego ludności oraz celowo zorganizowana opieka nad dzieckiem.

Najwyższa instancja samorządu lekarskiego — Naczelna Izba Lekarska uchwaliła, że „Powiększenie liczby lekarzy w Polsce jest konieczne“ ze względu „na wzrastającą potrzebę udostępnienia opieki lekarskiej, zwłaszcza dla ludności wiejskiej i pracowników rolnych“.

Stan zdrowotności jest u nas, według powszechnego zdania, fatalny. Na skutek właśnie braku lekarzy doszło do tego, że liczne są powiaty, w których jeden lekarz wypada na 300 km. kw. obszaru, podczas gdy, normalnie jeden lekarz winien obsługiwać teren, nie przekraczający 50 km. kw. A w niektórych województwach jeden lekarz przypada na 8—10.000 ludności.

Zdawałoby się, że sytuacja jest jasna i zrozumiała. Ale tam, gdzie panuje nienawiść i zaślepienie antysemitki — wszystko zostaje przekreślone.

Bo oto organy antysemitki ogłaszają z triumfem, że „na wniosek Dra Węgrzynowskiego ze Lwowa Naczelna Izba Lek. wypowiedziała się przeciwko nostryfikacji zagranicznych dyplomów lekarskich. „Jak wiadomo znaczna liczba lekarzy-żydów kończyła studia zagranicą, a następnie po przyjeździe do Polski i nostryfikowa-

niu dyplomu, powiększyła liczebny stan żydów w zawodzie lekarskim“.

Według moralności endeckiej lepiej, aby wśród ludności panowały nadal choroby zakaźne, aby Polska wciąż była na pierwszym miejscu pod względem śmiertelności niemowląt. Co więcej dla zaślepience antysemitki mniej ważnym jest, że oplakany stan zdrowotny odbija się ujemnie i na obronności państwa, albowiem na badaniach lekarskich poborowych odrzuca się ok. 40% z powodu słabej kondycji fizycznej. To wszystko nieważne, byleby nie dopuścić lekarzy żydów do swej pracy zawodowej.

I to kogo? Obywateli własnych z polskimi maturami, którzy jedynie wskutek „numerusów“ zmuszeni byli kształcić się zagranicą.

A jak jest z brakiem inżynierów? I tutaj antysemityzm szkodzi gospodarce państwowej wskutek bojkotu własnych obywateli. Na jednym ze zjazdów słyszeliśmy ze strony Stowarzyszenia Inżynierów, że w Polsce mamy około tysiąca bezrobotnych inżynierów i techników-żydów. Mamy więc z jednej strony alarmy o braku fachowców, a z drugiej poszukujących pracę mechaników, elektryków, monterów oraz lekarzy niezatrudnionych. No tak, to prawda. Ale tam, gdzie chodzi o danie pracy pracownikom żydowskim wszystkie argumenty odpadają, logika przestaje działać. Nawet względy dobra państwa polskiego, względy dobrze pojętej obronności i bezpieczeństwa.

Gdy mówimy o masie zawodow-

ców w różnych dziedzinach przemysłu i handlu, wiemy jaką szkodliwą politykę stosuje się u nas od szeregu lat. Szykanowanie żydowskich szkół rzemieślniczych odbywa się od dłuższego czasu, a do polskich uczelni zawodowych żydów nie przyjmowano. Biurokracja pod różnymi pretekstami czyniła liczne trudności w rozwoju placówek zawodowych „Ortu“. A przecież było naturalnym obowiązkiem powołanych urzędów papieranie tak pozytywnej instytucji.

W niszczeniu i rozbijaniu była niezrozumiała polityka. Z jednej strony utrudnia się realizację przewarstwienia zawodowego ludności żydowskiej, a z drugiej — niszczy się placówki handlowe, podnosząc stale argumenty o zbytecznym pośrednictwie.

Obecnie alarmuje ta sama prasa opinię publiczną i okazuje się, że w dotychczasowych narzekaniach było dużo obłudy i wyrachowania.

Chodziło tylko o jeden cel: o wyrugowanie żydów ze wszelkich placówek zawodowych, o zniszczenie podstaw gospodarczych bytowania ludności żydowskiej. Nawet ze szkodą dla gospodarki państwowej, dla rozbudowy przemysłu i handlu, dla ekspansji ekonomicznej.

Taki jest szkodliwy bilans antysemityzmu.

Jedyną drogą w interesie rozwoju siły gospodarczej i dobrobytu całego społeczeństwa jest nawrót z dotychczasowej błędnej polityki wobec poważnego odłamu obywateli i wykorzystanie fachowców z pośród wszystkich obywateli.

Dr A. W.

## Ozjasz Tillemann

Ludność żydowska w Dżebel przypomniał sposobem życia pod wieloma względami starożytnych żydów palestyńskich. Cechuje ich mrówcza pracowitość, skromność, etyka życia codziennego. Jednemu tylko hołdują nałogowi: piją nadmiernie wyrabianą przez siebie według znanych im tylko recept wódkę, pedzoną z fig i daktyli. W zamiłowaniu do trunku kobiety nie ustępują mężczyznom. Oczywiście także ludność nieżydowska jest stałym i aż nadto chętnym odbiorcą tego wyrobu monopolu żydowskiego, z tym jednak, że są znacznie odporniejsi na działanie alkoholu. Również w fabrykacji wina z winogron są żydzi specjalistami. Żydzi Dżebelu są w zasadzie rolnikami, uprawiają jednak przy tym z reguły inny zawód, bądźto handel, bądź też rzemiosło. Wielu z nich trudni się ślusarstwem, kowalstwem i jubilerstwem. Zdumiewa u nich często kumulacja zajęć. Szochet np. trudni się — zwłaszcza, że urząd jego jest honorowy, bezpłatny — jeszcze handlem domokrężnym po sąsiednich oazach, uprawą roli, plantarstwem, ślusarstwem i rusznikarstwem. Na wszystko znajdzie odpowiedni czas. Handel, także karawanowy uprawia się w miesiącach letnich. Niektóre galezie handlu są nawet jakby zmonopolizowane przez żydów. I tak wyłącznie w rękach żydowskich znajduje się handel rosnącą na Dżebelu rośliną Alpha, wywożoną do Anglii na papier, dalej żydowski jest handel rosnącym tam przedniej jakości szafranem, henną i innymi barwiącymi roślinami. Także kobiety okazują taką wszechstronność w zajęciach. Poza gospodarstwem domowym zajmują się przemyśłem domowym, jak tkactwem, następnie uprawą roli, ogrodnictwem, a nawet handlem domokrężnym. Mielenie zboża na żarnach należy również do kobiet, podczas gdy wytłaczanie np. oliwy zarezerwowali sobie mężczyźni. Na ogół stwierdzić można, że cała inicjatywa życia gospodarczego w tamtych stronach spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich. Gdzie żydów nie ma, tam pustka, zaniedbanie i barbarzyństwo. Arabowie bowiem są brudnymi, leniwymi pasorzytami, a dopiero żydzi wychowują ich do pracy, zachęcają, dostarczają im narzędzi do orki, zasiewów i żniwa, uczą ich szczyptenia i pielęgnowania drzew. Arabowie kupując u żydów, płacą w naturalnych: jęczmieniem, figami, oliwkami. Wysokość zapłaty zależy od urodzaju. Pieniądzy nie mają, ani ich wartości nie znają. Produkty nabyte od Arabów żydzi następnie w Tripolis sprzedają za pieniądze.

Żydzi-górale z Dżebel przedstawiają typ wielce malowniczy, w większości odmienny od naszego żyda europejskiego. Cera śniada, ciemna, niekiedy nawet brązowa. Zdrowy, piękny typ śródziemnomorski, o włosach prawie wyłącznie czarnych; rude włosy spotkać słych tylko w jednej rodzinie. Kobiety mają twarze białe, piękne, są pełne swobody i nie ma w nich ani śladu uległości i pokory znanej u kobiet wschodnich. Tak samo oczywiście dziewczęta są silne, pięk-

# W afrykańskim Dżebelu

(Szlakiem żydowskiej diaspory)

ne, o twarzach białych, a rękach ogoryczonych. Odziane są w piękne sfałdowane, kolorowe, pstre chitony, okrywające górnym swym brzegiem także głowę; poza tym noszą chustki jaskrawe, a w uszach wielkie metalowe naszniki. Mężczyźni w abajach beduińskich, podobni są do Maurów, a wcale nie do jaskiniowców. Dziewczęta w odróżnieniu od kobiet zamężnych, mają głowy odkryte, twarz jednak mają jedne i drugie odkrytą, podczas gdy np. już w pobliskim Tripolis zarówno kobiety żydowskie, jak i dziewczęta mają twarze zakwiecone.

Dziewczęta wychodzą bardzo wczesnie za mąż. Trzynastoletnie matki są zjawiskiem bardzo często spotykanym. Stosunki przypominają pod wieloma względami czasy biblijne. Jak wtedy kojarzą się małżeństwa często nad studnią miejscową, gdzie dziewczęta z dzbanami na głowach otoczone są gromem młodzieńców, adorujących wybrane swego serca. Studnia miejscowa jest w tych okolicach, gdzie deszcze spadają bardzo rzadko (raz do roku, a czasem i raz na 2—3 lata) i gdzie skutkiem tego posucha, nieurodzaj, głód i zaraza nie są zjawiskiem nadzwyczajnym, jedną z najważniejszych instytucji. Istnieją także baseny do zbierania wody deszczowej, ale oczywiście rzadko odświeżane przyplływem nowej deszczówki, są one raczej rezerwuarem bakterij i cuchnącego rozkładu. Nawet mycie rąk rytualne doznaje skutkiem braku wody poważnego uszczerbku i odbywa się z reguły przez wycieranie rąk suchym piaskiem. Tylko goście częstują się na znak uszanowania prawdziwą wodą. Tak samo goście sadzą się honorowo na belce, podczas gdy sami siedzą na rogach na ziemi.

Potrawy specjalne żydów z Dżebelu sbanowią placki miodowe, mocna papryka, osładzana figami, wreszcie tzw. bazein, t. j. papka z maki jęczmiennej, ciemno-żółta, ciężka, tłusta dzięki obfitej zaprawie oliwą, gorzka, ostra, bo dodaje się do niej szafranu, papryki i innych ingrediencji. Przed spożyciem ugniatają ten bazein palcami, podobnie nabierają go sobie palcami z wspólnej misy. Oczywiście o nakryciu stołowym mowy nie ma. Wszystko zjada się przy pomocy palców. Umiłowanym napojem jest tzw. lagbi, t. j. sok z drzew palmowych, ciepły jeszcze, gdy świeży, biały, kwaskowaty, fermentujący, otrzymywany przez nacinanie drzewa, które po kilku miesiącach w zupełności usycha. Sok taki pozostawiony przez noc kwaśniej, fermentuje i przemienia się w alkohol.

Uszanowanie swe okazują mężczyźni, nie wylęczając rabinów, przez całowanie ręki, kobiety przez całowanie brzoju sukni. Mimo wielkiej gościnności nie zapraszają gości obcego w dwa pierwsze dni Pesach ani w Rosz-Haszana. Zwyczaj Kaporoth, znany u nas tylko przed JomKipur, tam przestrzegany jest także przed Rosz-Haszana. Dzień po Szawot jest dniem „oblewania“. Oblewają się

na ulicy, a to ma być środkiem na sprządzenie deszczu. Z innych miejscowych zwyczajów wspomnieć należy o grzebaniu kości drobiu i bydła na cmentarzu. Surowo przestrzegana jest u tych ludzi vendetta.

W Dżebel Nefusah większość żydów dzieje mówi po arabsku. Istnieje jednak jeszcze znaczny ich procent mówiący językiem na pierwszy „rzut“ uchaj, dla nas niezrozumiałym, który jednak po uważniejszym nadsłuchiwaniu odsłania się jako dialekt języka hebrajskiego, do niedawna potoczny język wszystkich tamtejszych żydów. Mówią nim nawet tacy, którzy alfabetu hebrajskiego zgola nie znają. Nazywają oni swój język laszon hakodesz, albo także językiem dżebelskim. Przed jedną jeszcze generacją mówili nim wszyscy bez wyjątku i był on ich językiem wylącznym. Aż do Tripolis sięgało panowanie tego języka i nie było dziecka, które by nim nie mó-

wiło. Dziś mówi nim jeszcze tylko starsza generacja i znajomość jego zwolna zanika. Większość wyrazów tego języka to wyrazy czysto hebrajskie lub kolwiek zarabizowane. Niektóre wyrazy znowu są czysto hebrajskie, a jednak mają u nich znaczenie inne aniżeli w naszym języku literackim. Są tu także pierwiastki greckie i aramejskie. Na całym dialekcie znać widać wpływ warunków lokalnych. Także fleksja imion i czasowników odbiega czasami dość znacznie od języka literackiego. Akcent jest rzecz dziwna, taki jak u Aszkenazów, a zatem na drugiej u końca. Wymowa prawie niczym od naszej się nie różni. Jedynie „o“ wymawiają jak „u“, „taw“ nieaspirowane, podobnie jak u Aszkenazów, wymawia się inaczej niż „t“, aspirowane zaś jak „cz“, „kof“ jak „g“. Językiem hebrajskim literackim nikt, z wyjątkiem rabina, mówić nie umie. Jeszcze szochet od biedry potrafi porozumieć się łamaną hebrajszczyzną, choć wiedzę swą fachową czerpie z podręcznika arabskiego o uboju rytualnym.



## Jak zwiedzać wystawę paryską?

Zarówno tereny wystawowe jak i najpiękniejsze dzielnice Paryża zajmują wielkie obszary. Zwiedzanie wszystkiego przedstawi pewne trudności, zwłaszcza że większość turystów będzie w Paryżu około 7 dni. Należy sobie zczasem ułożyć pewien plan, aby w ciągu tego okresu poznać chociaż najważniejsze działy:

Plan taki przedstawiamy:  
Dzień pierwszy: rano — przejażdżka kolejką elektryczną po wystawie, po południu — zwiedzanie Trocadero.

Dzień drugi: rano — przejażdżka łodzią motorową wzdłuż Sekwany, po południu zwiedzanie Palais des Decouvertes, wieczorem spacer po des Trocadero — Ecole Militaire.

Dzień trzeci: rano — centrum regionalne, po poł. — centrum kolonii.

Dzień czwarty: rano — pawilon radia, prasy i kinematografii, po poł. — centrum rzemiosł.

Dzień piąty: rano — pałac komunikacji i sekcja ogrodnicza, po południu — Park Widowski (Wesołe Miasteczko); wieczorem — spacer łodzią wzdłuż Sekwany.

Dzień szósty: rano — pałac elektryczności, pawilon przemysłu spożywczego

po południu — muzeum sztuki współczesnej.

Dzień siódmy: rano i po południu — pawilony zagraniczne.

Naturalnie, że zależnie od posiadanego czasu i specjalnych zainteresowań można sobie ułożyć różne plany zwiedzania. Jest to jednak konieczne wobec ograniczonego czasu i wielkiej liczby eksponatów; zwłaszcza, że sam Paryż posiada wielką liczbę ciekawych instytucji dla każdego turysty. Warto również urządzić wycieczkę (autokarem) do Wersalu.

Dla poznania wystawy, jako całości przeznaczono specjalnie 12 wielkich łodzi motorowych na 140 osób każda; będą one kursowały po Sekwanie, od Pont de la Concorde do Pont de Grenelle i z powrotem.

Wystawy światowe (międzynarodowe) wykazały, że nie są jakimś zaspokojeniem próżności danego narodu, ale dają wszechstronny pożytek i liczne korzyści natury kulturalnej i gospodarczej. Na wystawie reprezentowany jest dorobek kulturalny, artystyczny, techniczny, handlowy i przemysłowy. Stanowi to wspólną lekcję poglądową i pozwala na skontrolowanie własnych zdobyczy oraz porównania własnych osiągnięć z innymi.







# ANTENA ŚWIATA K I N O

## Propaganda rozrodczości

Urząd rasowy Partii Hitlerowskiej wydał zarządzenie do malarzy, aby „w przyszłości malowali rodzinę niemiecką z co najmniej czworgiem dziećmi”. Nie może być ani dwoje, dzieci, ani troje — musi być całkowity kwartet. Bo dwoje dzieci — to miazmaty, troje — łoża masonów, obywał świadomy swych narodowych obowiązków jest producentem na szerszą skalę. Państwowotwórcza jednostka oznacza dolną granicę liczbą cztery — górna granica w ogóle nie jest wyznaczona, prawdopodobnie jednak waha się, gdzieś między drugim, a trzecim tuzinem. System produkcji jest zbudowany na zasadach naukowej organizacji pracy, przy czym poleca się uwzględnić metodę Taylora. W najbliższym czasie ukaże się podręcznik, który nauczy prawników hitlerowców, w jaki sposób domowymi środkami uzyskać nadzwyczajne rezultaty w postaci dwójczek, trójczek i t. d. Wyzysk i eksploatacja zostają zasadniczo wzbronione, w tej jednak dziedzinie praca na akord jest dowodem głębokiego patriotyzmu.

Bardzo pięknie, lecz co to wszystko ma wspólnego ze sztuką, z malarstwem? Ilość urodzeń stale spada w III Rzeszy. Warunki ekonomiczne są tego przyczyną. A więc malarze mają tak pięknie, tak bajecznie kolorowo przedstawiać rozkosze ojcostwa i macierzyństwa, aby dzieł „Giermańce” nabrały gwałtownej ochoty... Patriotyczny obrazek ma przedstawiać hitlerowskich papę i mamę w otoczeniu conajmniej czworga dzieci. Dzieci muszą być w miarę tłuste, zadowolone z życia, z programu narodo-socjalistycznego, jako też z masła na margarynie.

Sztuka dla propagandy rozrodczości.

## A jak jest z nauką?

Czyżby i tutaj ciężka ręka reżimu położyła swą pieczęć i zahamowała dotychczasowy rozwój? Pamiętajmy, że Niemcy przed-hitlerowskie otrzymały dziesięciokrotnie nagrodę Nobla za fizykę, tyleż razy za chemię, osiem — za medycynę i sześć — za literaturę. Żaden inny naród na świecie nie mógłby się poszczycić taką ilością nagród.

Widomym znakiem imponującego rozwoju nauki niemieckiej była ilość studiujących i poziom studiów na Wyższych Uczelniach. W roku 1801 liczba studentów wynosiła 5,700 osób, w roku 1932 — 132 tysięcy. Katedry zostały obsadzone przez największych asów wiedzy ówczesnej.

Nie ma prawie takiej dziedziny wiedzy, której nauka niemiecka nie pchnęłaby naprzód.

Gdy narodowi socjaliści objęli władzę, kryteria wiedzy i umiejętności ustąpiły miejsca kryteriom rasy i przynależności partyjnej. We wszystkich dziedzinach rozpoczęła się walka z lisowatą. Usiłowano też stworzyć naukę ad hoc; gorączkowo szukano uzasadnienia koncepcji narodo-socjalistycznych w istniejącej już literaturze filozoficznej i ekonomicznej. Trudna to jednak była sprawa: prawdziwa nauka nie dawała się nagiąć do wymagań reżimu, a uczeni emigrowali zagranicę. Wówczas na rozkaz władzy powstały teorie nowe, śmiałe tezy, wnikiwe studia.

Skutki tego eksperymentowania nie dały na siebie długo czekać. Liczba studiujących zaczęła gwałtownie spadać. Dziś już wynosi 74.000 i z każdym dniem liczba to się zmniejsza. Cztery lata, a tyle zmian. Cyfry mają własną, wcale nie ajemniczą wymowę. (M. B.)

## Na stacji „Biegun północny Nr. 56”

W Sowietach panuje niezwykła radość z powodu powodzenia wyprawy Szmida. „Izwestia” pisze: „Dnia 21 maja jedenaścioro odważnych dzieci socjalistycznej ojczyzny zdobyło Biegun Północny”. Przewodnia myśl całej prasy sowieckiej jest ta, że od obecnej chwili Biegun Północny należy do ZSSR. Tłumacza oni to tym, że

pierwszy zdobywca bieguna Peery w 1909 roku nie przeprowadził żadnych badań naukowych, ponieważ nie posiadał potrzebnych do tego instrumentów. Co zaś dotyczy Lyrda, to w 1926 r. tylko przeleciał on ponad biegunem. A więc prawa Sowietów do bieguna są bezsprzeczne. Sowiety przy pomocy łamaczy lodów okupowały w r. 1929-30 archipelag Franciszka-Józefa i nawet doszło do konfliktu z W. Brytanią z powodu wyspy Wrangla, którą zamieszkuje koloniści sowieccy — zamiast dawnie zamieszkałych anglo-kanadyjskich kolonistów.

Nowa naukowa radiostacja utworzona na Biegunie Północnym została włączona w spis stałych stacji pod nazwą „Biegun Północny Nr. 56”. Jak informuje prof. Szmida, nowa stacja nie może wciąż pozostać w tym samym punkcie, ponieważ znajduje się ona na lodzie. Będzie ona poruszała się wraz z lodem w różnych kierunkach, najpewniej w kierunku Ameryki. Niezależnie od tego, doświadczenia stacji obejmować będą olbrzymią przestrzeń.

Naukowa stacja podawać będzie codziennie wiadomości meteorologiczne dla przygotowania lotu Moskwa — San Francisco przez Biegun Północny. Członkowie ekspedycji, którzy pozostaną przez zimę, mieszkać będą w specjalnym domu, którego długość wynosi 3 m. 70 cm., szerokość 2 m. 70 cm., a wysokość 2 m. Dach i ściany pomalowane są na kolor czarny, co czyni dom widocznym z daleka. Poza tym czarna barwa pochłania promienie słońca polarnego i sprzyja nagrzewaniu wewnętrznego pomieszczenia.

Szkielec domu zrobiony jest z aluminium, dach i ściany są kauczukowe, na nich kładzie się znowu kauczukowe worki napętlone powietrzem na workach zaś położono brezent i futra. Od wewnątrz sufit i ściany pokryte są jedwabną tkaniną łączoną z puchem. Cały dom pokryty jest specjalnym pokrowcem brezentowym, przesiąkniętym pewnym środkiem chemicznym, chroniącym dom od zniszczenia.

Szyby zrobione są z przezroczystej, nie tłukącej się masy — wynalazek sowieckiej techniki. Cały dom waży zaledwie 160 kg. Na wypadek, gdyby lód przełamał się, czworo ludzi może z łatwością dom rozbrać i przenieść w inne miejsce.

Jeden kął przeznaczony jest na kuchnię. Stać tam będzie naftowa kuchnia. Naftę przechowuje się w 60 workach, z których każdy zawiera po 48 litrów.

## Prorok giełdowy

Podobnie jak lekarz, udziela angielski major rezerwy Lawrence Leo Bazley Augas porad chorym, lecz są to specyficznie chorzy, chorzy... na kieszeń. Major Augas, którego gabinet mieści się w hotelu Waldorf Astoria w Nowym-Yorku, przeprowadza swym klientom przyszłą tendencję giełdową, informuje ich, jakie papiery czy też waluty winni kupić względnie sprzedać. Cena jednej konsultacji wynosi 200 dolarów, dwunastu porad w ciągu roku 1200, zaś abonament roczny z możliwością informowania się w każdej chwili w ciągu roku 2.500 dolarów.

Major Augas posiada ponad tysiąc stałych klientów.

Biuro majora podobne jest raczej do salonu, aniżeli do ośrodka badań ekonomicznych; nie ma tam ksiązek, statystyk ani ceduł giełdowych. Przeciwnie, można się tam napić znakomitego wina, którym major chętnie częstuje swoich klientów. Lista spełnionych prorocztw majora Augasa jest bardzo długa: w 1926 roku przewidział on zawrotny spadek cen kauczuku; w 1931 — przewidział wyższyć cen złota, w tymże 1931 oznajmił, że w bardzo krótkim czasie Anslia powróci do okresu prosperity; a znów w 1933 — powtórz wzrost znaczenia Wall Street i wreszcie w 1934 nowy boom w Ameryce.

Dawny wychowanek Oxfordu, major Augas, odbył całą kampanię wojenną, był dwukrotnie ranny i jest obecnie deko-

wany British Military Cross i francuskim krzyżem wojennym. Po wojnie studiował zagadnienia ekonomiczne, posiadał stajnię wyścigową, spełniał funkcje przysięgłego maklera giełdowego w Londynie. W końcu zainstalował się w Stanach Zjednoczonych, gdzie został „prorokiem” giełdowym.

## Album księżniczki Elżbiety

Młodziutka księżniczka Elżbieta zachwycona jest uroczystościami koronacyjnymi z całkiem innego powodu, niż inni. Niedawno otrzymała ona w prezencie album dla zbierania autografów. Księżniczka postanowiła skorzystać z okazji i zebrać autografy wszystkich znakomitości przybyłych na koronację. Nie pierwszej stronie albumu podpisał się król i królowa. Za nimi wszyscy inni członkowie domu królewskiego i wychowawcy księżniczki, miss Crawford. Następnie widzimy jeszcze podpis lorda Baden-Powella.

Przywódcy obcych państw, posłowie i ministrowie, maharadżowie i sułtanowie wszyscy podpisali się w albumie księżniczki Elżbiety. Uporczywie obszła ona wszystkich gości, i przygotowała sobie nawet w tym celu spis osób, w którym nie zapomniela i o ministrze sowieckim Litwinowie. Po uzyskaniu podpisów wszystkich znakomitych gości album został wysłany do Cande, aby się mógł podpisać ubostwany „wujaszek Dawid”. Księżniczka dumna jest z tego, że w niedługim czasie jej album autografów będzie jednym z najciekawszych na świecie.



## Leopold Halpern

# Józef w Germanii

(dokończenie ze str. 3-ej)

mu. To daje mu asumpt do stworzenia iscie oryginalnej teorii rasowej. A więc rozum ma być wynikiem słabości, bojaźni i tchórzostwa. Człowiek silny nie czuje potrzeby obmyślenia dalekich planów na przyszłość, działa instynktownie i impulsywnie. Człowiek słaby natomiast szuka punktu oparcia w przemyślanych planach, snuje subtelną nić dialektyki rozum, by środkami sztucznymi wyrównać swą naturalną niższość. Ludzie silni tworzą rasę błękitnookich blondynów, rasę odważną, nie kierującą się względami utyliarnymi, lepszą. Ludzie słabi — to ciemnowłosa rasa bojaźliwych a zarazem inteligentnych i pożytecznych. Niemcy należą do rasy pierwszej — żydzi do drugiej. W stosunku do żydów niemieckich trudno Rathenau'owi oprzeć się dramatycznemu iscie subiektywizmowi i dlatego pragnie ich uważać za... jeden z szczepli rasy niemieckiej.

Także poglądy Rathenau'a na politykę niemiecką przed wojną i w czasie jej trwania nie są dalekie od wyżej scharakteryzowanej bazy „ideologicznej”. „Nigdy wojna sama w sobie nie była celem narodu; pożądaną od źródeł wodnych, łak, roli i zmiatał z drogi tych, którzy uważali za swe prawo bronić dostępu, a byli za słabi, by stawić skuteczny opór. W założeniu zaś środki, zdążające do samozachowania jednostki zbiorowej nie tylko nie są niemoralne, lecz przeciwnie, są moralne. Środki te nie są gwałtowniejsze niż te, które stosuje jednostka, której każde stąpienie niweczy tysiące istnień”. Istnieje trudność wyrażenia Niemców na ich ciasnym terytorium, podczas gdy Francja stanowi terytorium zanikające.

Z pod pióra Rathenau'a wyszły jednak i inne, krańcowo różne słowa: „Wojna była koniecznością nie polityczną, lecz transcendentalną, albowiem Prusy nie umiały nigdy uczyć się inaczej, jak w drodze bicia. Nie wierzą w nasze prawo do określania losów świata, tym bardziej, że własnym losem kierować nie potrafimy”. A dalej następuje złowieszczą przepowiednia, za którą przypaado Rathenau'owi życiem przypłacić: „Nie nastąpi nigdy chwila, w której cesarz, jako zwycięzca świata, ze swymi paladynami na białych koniach odbędzie wjazd triumfalny przez Bramę Brandenburską. W dniu tym historia świata straciłaby sens”. Tak pisał Walter Rathenau — żyd.

## „SAM DODSWORTH”

## „EUROPA”

Jedną z najtrudniejszych spraw rzemiosła filmowego jest dobre sfilmowanie powieści. I bardzo mało było takich filmów, które potrafiły oddać istotne walory książki, nie tracąc jednocześnie charakterystycznych, a zupełnie odmiennych cech dobrego filmu. Takim właśnie szczęśliwym wyjątkiem jest „Sam Dodsworth”. Twórca tego filmu ze swego trudnego zadania wyrównał się nadszpedzowaniem dobrze. Piękna, mądra książka Sinclaira Lewisa nie zatraciła prawie nic ze swojej wartości, aczkolwiek zmieniła nieco charakter. „Sam Dodsworth” powieść to dzieje paru osób, zarysowane na szeroko podmalowanym tle społecznym, ich konflikty, tragedie i radości — ujęte są raczej jako symbol przeżyć pewnej klasy, do której należą. „Sam Dodsworth” film — to dzieje jednostki; pewne uogólnienia, o które chodziło Lewisowi i momenty społeczne może odnaleźć w filmie tym tylko ten widź, który czytał książkę. Trzeba jednak pamiętać, jak trudno jest oddać tego rodzaju zagadnienia na ekranie. Ale za to te indywidualne przeżycia jednostek ujęte są z głęboką prawdą psychologiczną, typy oddane są wiernie według intencji autora, przemawiając do widza intensywnością i szczerością swych przeżyć i niezależnie czy bliskie nam czy dalekie — są bardzo ładnie i bardzo zrozumiale. Reżyserowi udało się jeszcze jedną rzecz niesłychanie trudną. — z książki, której głównym walorem są rozważania socjalno-psychologiczne, a akcja jest raczej ilustracją tych rozważań — udało się wylowić tylko akcję, tworząc film niesłychanie interesujący, a jednak niesłychanie odzuceniem zagadnień ogólnych. Potrafił on wydobycć ukrytą dynamikę tej powieści oraz szereg prawdziwie filmowych efektów. Dlatego też należy wybaczyć reżyserowi pewne zbanalizowanie tendencji i prawie że nieuniknione skróty powieści, zamierzające cobrawda z lekka jasność ogólnego rysunku.

Obok inteligentnej, interesującej reżyserii film odznacza się doskonałą grą aktorów Walter Huston stworzył sympaty-

czną postać, tak typową w Ameryce — człowieka wielkich interesów, pod względem życiowym zaś duże niezaradne dziecko, szorstkie i miękkie zarazem, trochę denerwujące i bardzo wzruszające. Ruth Chatterton, jego żona, głubiućkie ozdoby stworzonko, pełne zakłamania i snobizmu i czasem jakiejś dziwnej mądrości życiowej, może jednak za bardzo była kocią i lalczkową i za mało przekonywująco oddała tragedię kobiety, która nie chce się zestarzeć. Wytworną i słaczną sylwetkę stworzyła Mary Astor.

## „BRUTAL”

## „ATLANTIC”

„Brutal” jest jednym z niewielu filmów, opiewających pracę. I na tym polega jego wartość. Bohaterskie zmagania robotników wielkiej huty stalowej — są tematem, mogącym dać film o nieprzeciętnych wartościach. „Brutal” potraktowany jest jednak po amerykańsku prymitywnie, tendencja zbanalizowana i spłycona staje się wręcz denerwująca, typy poszczególnych robotników ujęte z wyjątkowym brakiem pogłębienia psychologicznego. Sama treść filmu konkurs poszczególnych hut — daje dużo emocjonujących momentów — nie rozgrzewa jednak wewnętrznie, — bo widź do końca nie wie, w jakim celu powstała ta rywalizacja i co osiągnie zwycięzca. Wątpić należy, czy tego rodzaju prymitywizm i jałowość ideologii panuje rzeczywiście w amerykańskim środowisku robotniczym. czy rzeczywiście największą, a właściwie jedyną dumę zawodowca stanowią tam silne, wyrobione mięśnie.

Trzeba jednak przyznać, że film posiada parę scen wyjątkowo mocnych (scena z dzieckiem, smierć człowieka w lawinie roztopionego żelaza); fotografia piękna i precyzyjna pokazuje interesujące wnętrza huty.

Victor Mac Langen, aktor o mocnej i wyrazistej mimice, stworzył dobrą postać „brutalną”, przypominając swą keracją Wallace'a Beery.

T. S.

żyd przemawia też przez usta Rathenau'a, gdy zabiera głos w sprawach ekonomiczno - socjalnych i rozwija swój system, nie będący marksistowskim socjalizmem, przepojony wszakże duchem sprawiedliwości socjalnej. Nie wierzy on w materializm historyczny i jego teorię nadwartości. Większą część zarobków kapitalisty przeznacza się przeciw na inwestycje — na jego osobiste potrzeby idzie tylko znikoma częśćka. Rezultaty pracy są zależne od stopnia doskonałości jej organizacji, nie zaś od rzekomej nadwartości. A dalej: „... niesprawiedliwością jest bogactwo wypływające nie z własnych zdolności i wysiłków, lecz z okoliczności przypadkowych...”. Droga do wyzwolenia społeczeństwa od władzy pieniądza — sądzi Rathenau — prowadzi przez wysoki podatek od spadków i ograniczenie przypadkowych monopolów, a więc przez upaństwowienie kopalń i środków komunikacyjnych.

\* \* \*

Co zdziałal Józef dla dobra Germanii? Przekle wszystkim — jak rzekliśmy — dwukrotnie ją uratował. Raz od śmierci głodowej — drugi raz od anarchii. To samo oznacza już bardzo wiele. Ale niezależnie od tego Józef germański stworzył podstawy niemieckiej polityki zagranicznej w zmienionych warunkach powojennych, które — tak jest! — obowiązują po dzień dzisiejszy. System Rathenau'a, to polityka realna, szukająca słabych stron w luźnej konstelacji Entente'y i wyszukująca wszelkie możliwości dla stopniowej restauracji potęgi Niemiec. System ten naśladowali i stosowali Stresemann, Curtius i von Papen, system ten także naśladowuje, jeśli odrzuci-

my pewne teatralne efekty, Adolf Hitler. Koncepcja Rapalla (orientacji militarnej na Rosję) jest także tworem Rathenau'a, a konferencje międzynarodowe w Spa i Genui są związane z jego imieniem. Obok tego wszystkiego Germanii zawdzięcza swemu Józefowi przyłożenie się do rozbudowy przemysłu elektrotechnicznego i nowoczesnej organizacji pracy.

Jak Germanii odwdzięczyła się Józefowi? Dzień skrytobójczego mordu, 24 czerwca, jest podniesiony do godności radosnego święta narodowego, a zamachowcy są czczeni, jako narodowi bohaterowie.

\* \* \*

Smutna i boleśnie krzywdząca jest dola naszych Józefów. Wielkie są ich zasługi dla państw i narodów, którym służą — większe jeszcze kary — tak jest: kary! — którymi państwa i narody oplacają im „dług wdzięczności”. Walter Rathenau nie był wcale wyjątkiem. Dola Józefa angielskiego — Beniamina Disraeli'ego była może nieco lepsza, ale antysemityzm był przez całe życie kładą u nóg jego kariery i kroplą gorczycy nawet w dniach najwspanialszych sukcesów politycznych i osobistych. Dola Józefa sowieckiego — Lwa Trockiego, jest nie mniej tragiczną od losów Rathenau'a, a któż dzisiaj zdola zgadnąć, jaka dola przypadnie w udziale Józefowi francuskiemu — Leonowi Blumowi?

Tak, boleśnie niesprawiedliwa jest dola tych, którzy muszą służyć obcom, nie mając własnego domu. Kiedyż, ach, narzeczcie kiedyż, Józefowie z Germanii i z Sowietów, z Francji i z Anglii powrócą do swego domu, by rozum swój, serce i wolę poświęcić służbie żydowskiemu narodowi i żydowskiemu państwu?

## ODPOWIEDZI REDAKCJI:

S. L. (LWÓW): Artykuł nieaktualny.  
L. B. (KATOWICE): Wiersz zdradza niewątpliwie zdolności, ale na druk jeszcze za wcześnie.  
DR H. Z. (LWÓW): Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.  
J. W. (KALISZ): Nie do druku.  
S. E. (KRAKÓW): Nadaje się raczej do codziennego pisma.  
M. B. (WARSZAWA): Zamieściliśmy w „Antenie Świata”.

F. K. (ŁÓDŹ): Nowela „Odmet” nie będzie drukowana.  
CH. R. (Bydgoszcz): Za miłe słowa dziękujemy. Adresu nie znamy.  
A. SCH. (KOŁO): Wiersze nie zdradzają żadnych znamion talentu.  
N. Y. (ŁÓDŹ): Artykuł Pański nic nowego nie wnosi. Pisaliśmy już o tym kilkakrotnie.  
A. K. (WARSZAWA): Zamieścimy po dokonaniu koniecznych zmian.

## B. P. Dawid Witelzohn

Przed paroma dniami zmarł w Warszawie w sile wieku czterdziestopięcioletni Dawid Witelzohn, potomek znanej rodziny żydowskiej i działacz syjonistyczny. Zmarły odznaczał się szlachetnością czy-

nów i był w świecie handlowym osobistością niezwykle cenioną. Dawid Witelzohn znany był również ze swojej działalności filantropijnej i był członkiem wielu instytucji społecznych.

## ZJAZD WYCHOWAWANKÓW ŻYDOWSKIEGO GIMNAZJUM WE WŁOCŁAWKU.

W związku z uroczystościami jubileuszowymi dwudziestolecia istnienia Żydowskiego Gimnazjum we Włocławku odbędzie się we własnym lokalu (Włocławek, ul. Kościuski Nr. 9) pierwszy zjazd wychowawek tego Gimnazjum.

Ponieważ nie wszyscy wychowankowie i wymienionego Zakładu otrzymali zaproszenia na zjazd ze względu na to, że nie można było ściągnąć ich adresów, Komitet Organizacyjny zaprasza tą drogą wszystkich tych naszych uczniów, którzy poczuwają się do łączności z naszą szkołą.

Na porządku dziennym jest sprawa utworzenia Związku byłych uczniów i absolwentów Gimnazjum.

Konferencja rozpocznie się dnia 20 czerwca b. r. o godz. 4 po poł.

Za Komitet Organizacyjny  
(—) Mgr. H. Lesiński  
(—) Red. I. M. Biderman

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.  
Cena ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w teście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmujemy

Wydawca: TOW. WYD. „STER” sp. z o. o.

Redaktor odpowiedzialny: A. KLARMAN